

NASZA RODZINA

MIESIĘCZNIK PARAFII NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA W SANOKU

Nr 46 Marzec 2016



Ja jestem
Zmartwychwstaniem i życiem,
Kto we Mnie wierzy,
Nie umrze na wieki.

(J 11, 25a.26)



Wszystkim Paniom z okazji Dnia Kobiet składamy serdeczne życzenia obfitości Bożych łask na każdy dzień Waszego życia, szacunku, miłości i wdzięczności od najbliższych, oraz docenienia przez bliskich czynionego przez Was dobra.

Życzymy także szczególnej opieki Matki Bożej, tej najwspanialszej Kobiety, którą Bóg dał nam jako wzór do naśladowania i uczenia się od Niej jak należy kochać każdego człowieka i jak należy mu służyć.

Z okazji Świąt Zmartwychwstania Pańskiego całej Wspólnocie Parafialnej pragniemy złożyć najserdeczniejsze życzenia. Niech dobry Bóg, który pokonał śmierć dodaje Wam siły i mocy każdego dnia do walki ze swoimi słabościami, wadami i grzechem.

Życzymy abyście siłę do tej walki odnajdywali w Eucharystii – z której wychodzimy umocnieni zarówno Słowem jak i Ciałem Chrystusa. Życzymy także abyście byli świadkami Chrystusa w swoich rodzinach, środowiskach i miejscach pracy.

*Spokojnych, rodzinnych świąt
Zmartwychwstania Pańskiego!*



Dobiega końca czas Wielkiego Postu. Za nami rekolekcje parafialne. Czy dobrze wykorzystaliśmy ten czas łaski, jaki dał nam Miłosierny Bóg?

Przed nami Niedziela Palmowa, Triduum Paschalne, radość Zmartwychwstania i Niedziela Miłosierdzia szczególnie dzień w tym Jubileuszowym Roku Miłosierdzia. A wszystko w czasie trwania obchodów 1050 rocznicy chrztu Polski. Jak wiele wydarzeń i treści...

Niedziela Palmowa to dzień zaskakujących zwrotów akcji w liturgii. Zaczynamy od triumfalnego marszu za Chrystusem. Wymachujemy gałązkami, śpiewamy Hosanna... A kilka chwil potem – klimat powagi i smutku.

Pierwszym dniem Triduum Paschalnego jest Wielki Czwartek. Triduum rozpoczniemy celebracją Mszy Wieczerzy Pańskiej o godz. 18.00. Wielki Czwartek to dzień ustanowienia dwóch sakramentów; Kapłaństwa i Eucharystii. Wspominamy, a zarazem upamiętniamy Ostatnią Wieczerzę, jaką Chrystus spożywał ze swymi Apostołami w ostatnią noc przed męką. Zgodnie z tradycją, po Eucharystii Najświętszy Sakrament jest przenoszony do tzw. ciemnicy, gdzie trwa adoracja.

Wielki Piątek jest drugim dniem Triduum Paschalnego dramatycznym dniem sądu, męki i śmierci Chrystusa. Jest to jedyny dzień w roku, kiedy nie jest sprawowana Msza św. Świątynie wtedy wyglądają jak opuszczone. Ołtarze bez obrusów i świec, pozastłaniane krzyże. Milczą dzwony i organy. Otwarte tabernakula świecą pustką, jakby Bóg wyprowadził się z nich w pośpiechu. Czujemy się nieswojo, czegoś nam brakuje. W kościołach odprawiana jest Liturgia Męki Pańskiej. Jest to dzień postu ścisłego.

Wielka Sobota jest dla katolików czasem wielkiego, cichego oczekiwania. Wierni przychodzą do kościołów, by adorować Najświętszy Sakrament. To jednak także dzień, w którym czuje się już narastającą radość pożegnania z Wielkim Postem i nadchodzących świąt. Przynosimy pokarmy do święcenia, a wieczorem bierzemy udział w uroczystej liturgii Wigilii Paschalnej. Ostatniemu dniowi przed Wielkanocą patronują dwa żywioły: ogień i woda.

W Wigilię Paschalną bierzemy do ręki światło. Świece w naszych rękach, zapalone od paschału, pozwolą nam wyłonić z mroków nocy naszej wiary tajemnicę życia. Tej nocy poznamy, że naszą światłością jest Jezus Chrystus. Bo cóż innego chcemy powiedzieć, gdy zaśpiewamy: „Światło Chrystusa”?

Ze światłem idziemy do źródła wody chrzcielnej. W tym roku, gdy obchodzimy pamiątkę chrztu Polski będzie to wyjątkowa chwila.

Widocznym znakiem jubileuszu w naszym kościele będzie zapalona świeca, którą 28 listopada ubiegłego roku, podczas modlitwy w bazylice katedralnej w Przemyślu, Ksiądz Arcybiskup Józef Michalik, rozpoczynając diecezjalne obchody 1050-lecia Chrztu Polski, uroczyście zapalił i pobłogosławił.

W tę Wigilię zostaniemy ostatecznie przygotowani do radości Zmartwychwstania Chrystusa, które stoi u podstaw naszego zmartwychwstania z grzechu i ostatecznego zmartwychwstania kiedyś na wieki.

Dopełnieniem przeżyć duchowych nadchodzących dni i radości Zmartwychwstania będzie Niedziela Miłosierdzia. „Pragnę, ażeby pierwsza niedziela po Wielkanocy była świętem Miłosierdzia” (Dz. 299) powiedział Pan Jezus do s. Faustyny. „W dniu tym otwarte są wnętrza miłosierdzia mego, wylewam całe morze łask na dusze, które się zbliżą do źródła miłosierdzia mego; która dusza przystąpi do spowiedzi i Komunii św. dostąpi zupełnego odpuszczenia win i kar...” (Dz. 699). „Nie zazna ludzkość spokoju, dopokąd nie zwróci się do źródła miłosierdzia mego” (Dz. 699) sam Bóg przypomniał przez objawienia dane św. Faustynie.

Popatrzmy na obraz Jezu ufam Tobie, kontemplujmy go, pozwólmy, aby promienie miłosierdzia przeniknęły nasze serca, nasze życie. „Obiecuję, że dusza, która czcić będzie ten obraz, nie zginie”. (Dz. 48) mówił Jezus do św. Faustyny. W tym szczególnym, Jubileuszowym Roku Miłosierdzia, z ufnością zwróćmy się do Bożego Miłosierdzia, które ogarnia nas w łaskach sakramentów świętych. Naśladujmy też miłosierdzie Zbawiciela w naszych postawach i uczynkach. Każdy człowiek niesie w sobie wołanie o miłosierdzie. Czy potrafisz je zauważyć, nazwać? A jak odpowiem?

Niech Wielkanocna Dobra Nowina o Bogu bogatym w Miłosierdzie umacnia naszą wiarę i potęguje miłość ku Bogu i bliźnim. Opromienieni miłującym spojrzeniem i blaskiem chwały Zmartwychwstałego Chrystusa, otwierajmy nasze serca na przemieniającą moc Słowa, wzrastając w prawdzie, wierze, nadziei i prawdziwej wolności Dzieci Bożych.

życzy ks. Piotr - proboszcz

U ludzi to niemożliwe, lecz u Boga wszystko jest możliwe.

Mt 19, 26

Złym okiem patrzysz, że ja jestem dobry ?

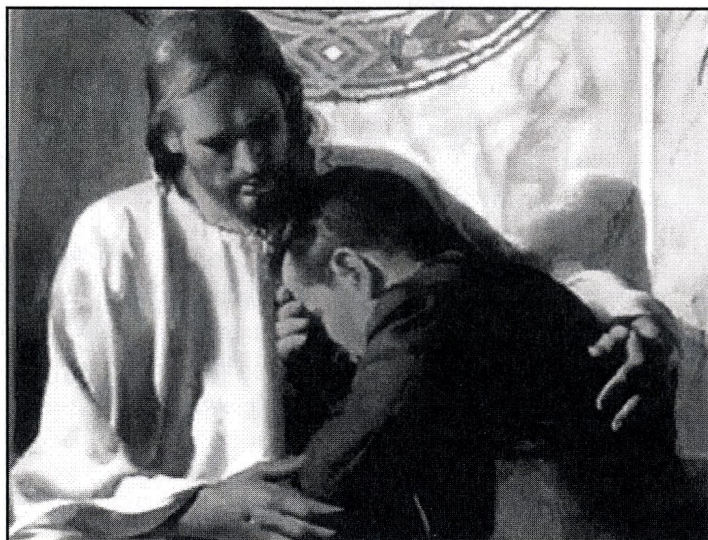


Śp. ksiądz Henri Nouwen to niezwykła postać. Płodny pisarz, psycholog, wykładowca, duszpasterz niepełnosprawnych we wspólnocie Arka. Pewnego dnia, po obejrzeniu reprodukcji obrazu Rembrandta „Powrót Syna Marnotrawnego” tak zachwycił się tą sceną, że pojechał do Rosji, gdzie wykorzystując różne znajomości uzyskał pozwolenie na wielogodzinne przebywanie w Ermitażu przed oryginalnym obrazem. Efektem tej kontemplacji jest książka zatytułowana tak samo, jak obraz, którą gorąco polecam każdemu, kto potrzebuje czytania duchowego na temat przebaczenia i miłosierdzia. Znajdziemy w niej głęboką i wielowarstwową interpretację sceny, pozornie znanej doskonale z kart Ewangelii. Wielowarstwową, bo przeprowadzoną z perspektywy trzech głównych bohaterów. Często zwraca się uwagę, że właściwie ta przypowieść powinna nosić tytuł: „Miłosierny Ojciec”. Ale pamiętajmy, że w spotka-

niu poza miłosiernym ojcem i marnotrawnym synem uczestniczy jeszcze jedna bardzo ważna postać. Jakże łatwo nam zapomnieć, że starszy brat, ten który przecież nie opuścił domu ojca, też potrzebuje przebaczenia. Autor książki wręcz proponuje nam tytuł „Przypowieść o zagubionych synach”.

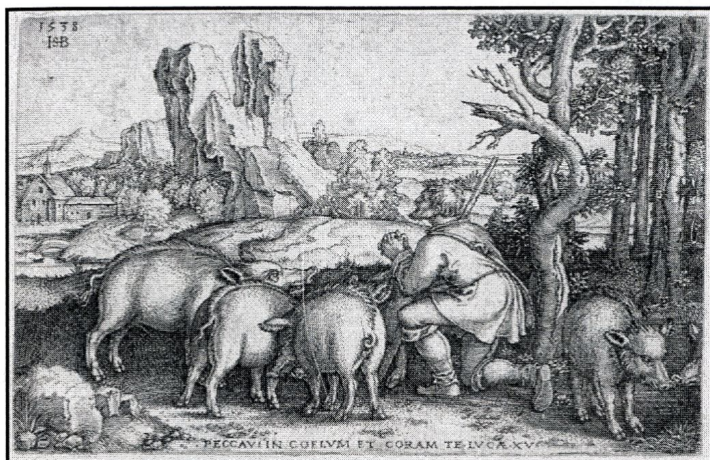
Podobnie może być z wieloma z nas, nie wyłączając autora tego tekstu. Jakże często potrafimy wykazać się resentymentem wobec miłosierdzia, traktując je po prostu jako przejaw niesprawiedliwości. Bo przecież oczekujemy, że każdy powinien otrzymać wynagrodzenie według włożonej pracy. Rekompensatę adekwatną do poniesionych ofiar. I kiedy zostaniemy potraktowani w naszym przekonaniu niesprawiedliwie, nie potrafimy, podobnie jak starszy brat, powstrzymać naszej zazdrości.

A przecież, co trzeba mocno podkreślić, ojciec z przypowieści nie skrzywdził starszego syna, nie uszczuplił w żaden sposób jego dziedzictwa. "Moje dziecko, ty zawsze jesteś przy mnie i wszystko moje do ciebie należy..." (Łk 15,31). Pogodził sprawiedliwość z miłosierdziem w sposób tak doskonały, że Pan Jezus uczynił z niego obraz innego, nieskończenie doskonałego Ojca. Zaś Rembrandt w swoim obrazie potrafił bardzo wiele z tej doskonałej miłości pokazać. Jak choćby, poprzez różnicę w rozmiarze i kształcie dłoni obejmujących marnotrawnego, przypomnieć, że doskonała miłość Boga jest jednocześnie ojcowska i matczyna.



Cieszcie się i radujcie, albowiem wasza nagroda wielka jest w niebie.

Mt 5, 12



Wróćmy jednak do starszego syna. Problem żalu ludzi uważających się za prawych wobec napotkanych aktów miłosierdzia uznał Pan Jezus za bardzo istotny, skoro poruszył go kilka razy. Postawę starszego syna reprezentują również „poranni” robotnicy w przypowieści o winnicy (Mt 20,1-16). Ci którzy pracowali mniej, zostali zrównani w wynagrodzeniu, a to powoduje zazdrość ludzi, trujących się długo i z wielkim poświęceniem. A przecież otrzymali oni „umówioną zapłatę”, denar, który w rękach Boga oznacza nagrodę nieskończoną. Nawet On sam „nie może” dać więcej.

W naszym świecie, którego zasoby są ograniczone, o wiele trudniej przychodzi pogodzić pełną sprawiedliwość i obfite miłosierdzie. Denar którym my płacimy, nie ma nieskończonej wartości. Musimy często dokonywać wyboru. Klasycznym przykładem takiego strate-

gicznego, bo na całe życie wyboru jest decyzja, czy naszym dzieciom zapewnimy więcej zasobów materialnych, czy więcej braci i sióstr. Czy poświęcimy im więcej czasu, czy zużyjemy ten czas, aby zarobić dla nich więcej pieniędzy. Stajemy przed dylematem „sprawiedliwość, czy miłosierdzie” i zapominamy, że on naprawdę może wyglądać na nierozwiązywalny, gdy patrzemy na niego od strony sprawiedliwości.

Dlatego Jezus proponuje nam inną drogę. Bogaty młodzieniec, którego spotyka (Mk 10,17-27) ma wiele wspólnego ze starszym synem z przypowieści. Wypełnia uczciwie i solidnie przykazania, ale boi się podjąć ryzyko szalonej miłości. Tymczasem Jezus, tak jak Ojciec, jest Bogiem zazdrosnym o naszą miłość właśnie (Wj 20,5-6). Nie chce, abyśmy cokolwiek, a nawet kogokolwiek kochali na równi z Nim. Mówi krótko: „sprzedaj wszystko, co masz i rozdaj ubogim (...) i chodź za Mną !” (Mk 10,21). Bowiem Ja tym, którzy pójdą za Mną, proponuję miłosną przygodę jakiej „oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć” (1 Kor 2,9). Serce szalone z miłości, gotowe oddać wszystko, nie zazna już dylematu. Zanurzone w Miłosierdziu Bożym, znajdzie zawsze dość napoju, aby swoim braciom i siostrą napełnić kielich po brzegi.

Piotr J.



I dodał: Jezus, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego królestwa. Jezus mu odpowiedział: Zaprawdę powiadam ci: dziś ze Mną będziesz w raju.

Łk 23, 42-43

Nie być jak błyskawica

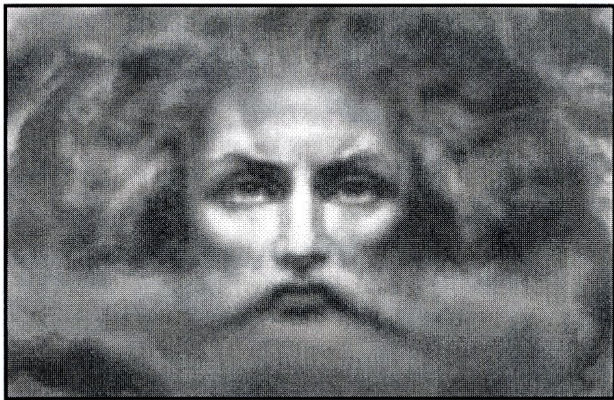
Nie godzimy się na naszą przemijalność, na ból istnienia przeciekającego nam przez palce, dlatego też wyrzucamy chorobę poza nawias tzw. normalności, a wraz z nią i chorych. Nie chcemy, by nam przypominali o tym naszym nierozwiązywalnym problemie. Choroba w życiu człowieka nie jest niczym wyjątkowym. Jest integralną częścią jego kondycji i przemijalności. Zdrowie nie polega wcale na nieobecności żadnych pierwiastków chorobowych w organizmie czy psychice człowieka, lecz na równowadze pomiędzy nimi a mechanizmami odpornościowymi. Ta równowaga na skutek różnych czynników ulega zachwianiu i to im człowiek starszy, tym częściej. Traktowanie ludzi chorych jako szczególnej kategorii jest rodzajem ucieczki od tej fundamentalnej prawdy o każdym z nas. Nawet w szpitalach zdrowy personel szpitalny traktuje chorych jako inną kategorię, jakby inny gatunek ludzi. Owszem, świadczą chorym fachową pomoc i to niekiedy na bardzo wysokim poziomie, ale nie ma mowy o współnocie losu, w którym przecież wszyscy – i leczeni, i leczący – uczestniczą. Chorzy sami się bronią, większość robi to tylko wewnętrznie, ale są i tacy, którzy walczą o to w sposób otwarty. Nie brak i w naszym społeczeństwie ludzi chorych, którzy pokonując swoje ograniczenia wynikające z choroby, w pełni uczestniczą w życiu społecznym czy politycznym, zajmując także wysokie stanowiska. Owo odsuwanie chorych i niepełnosprawnych poza nawias normalności to nie tylko krzywdą, jaką się im wyrządza, to z chrześcijańskiego punktu widzenia także uniemożliwienie im misji, którą mają do spełnienia, czyli przypominania tzw. zdrowym o przemijalności i kruchości życia ludzkiego oraz o mocy Boga objawiającej się w ludzkiej słabości. Choroba nie jest nieszczęściem, nie jest jakimś fatum, które zważyło się na człowieka, jest nieodłączną częścią życia i duchowym zadaniem, jakie Pan Bóg daje człowiekowi i właściwie przyjęta staje się źródłem niezwykłego bogactwa duchowego. Nie przypadkiem też sam Jezus utożsamia się z chorymi (Byłem chory, a odwiedziliście mnie – Mt 25, 36). W historii Kościoła nie brak świętych, których życie przez długie lata czy nawet dziesięciolecia naznaczone było ciężkimi chorobami. Wystarczy wspomnieć św. Teresę od Dzieciątka Jezus, św. Siostrę Faustynę czy Papieża Jana Pawła II. Każda sytuacja krzyża jest nowa, każda jest naznaczona absurdem, za każdym też razem trzeba razem z chorym wchodzić w ciemność wiary, w ciemność, w której światłem są tylko krzyż Jezusa i Jego Zmartwychwstanie. Każdy bowiem chory to osobna, niepowtarzalna historia życia, a jego choroba to za każdym razem inna Pascha Jezusa Chrystusa w jego życiu. Trzeba to dostrzec i uszanować. Najważniejsze w kontakcie z chorym jest czas, czas dla niego. Nie być ja błyskawica, po-

jawić się na chwilę i zniknąć. Ważną rzeczą jest również to, by nawiązać z nim normalny kontakt, dając mu odczuć szacunek i uznanie dla jego jedyności. W każdej formie kontaktu fundamentem jest miłość do tych, których chce się ewangelizować a przecież z tym przychodzimy do chorego. Ewangelizować to przynieść Jezusa Chrystusa swoim słowem i życiem, a Tego, który jest miłością, nie można przynosić bez miłości. Kiedy chory uświadamia sobie swój stan rzeczy, rodzą się w nim zasadnicze pytania: Dlaczego to mnie dotknęło? Jaki jest sens mojego cierpienia? Czy w tej sytuacji jestem jeszcze komukolwiek potrzebny, czy też jestem tylko zawadą? W jego sercu rodzi się albo bunt w związku z nową sytuacją, albo użalanie nad samym sobą i apatia, która z czasem może prowadzić do depresji. Czasami stany te przechodzą jeden w drugi. Choć są bardzo różne w swych zewnętrznych przejawach, mają tę samą przyczynę: brak akceptacji rzeczywistości, w której chory się znalazł. W takiej sytuacji, dla każdego, kto z chorym przebywa, pojawia się pewne ryzyko. Może bowiem nieświadomie wejść w rolę trzech przyjaciół Hioba, którzy starając się racjonalnie wytłumaczyć jego doświadczenie cierpienia, nie tylko mu nie pomagali, ale wręcz ranili. Intelektualny bunt wobec krzyża jest gorszy od buntu bezpośredniego, bo nosi znamiona mądrości, a w oczach Boga jest głupotą. Druga postawa, którą również widzimy u przyjaciół Hioba, to wczuwanie się w sytuację chorego, litowanie się i biadolenie nad jego niedolą. Nie pomaga ona samemu choremu, może go nawet drażnić, i jest pułapką duchową dla pozostałych. Dlaczego? Pan Bóg - jak mówi Pismo święte - jest wierny i nie pozwala nas kusić ponad nasze siły, lecz zsyłając pokusę, równocześnie wskazuje sposób jej pokonania, aby doświadczany człowiek mógł przetrwać. Takiej pomocy udziela Pan Bóg choremu na różne sposoby, także poprzez innych, lecz nie udziela tej samej pomocy pozostałym, którzy sami stawiają się mentalnie czy uczuciowo w sytuacji chorego. Nie jest to bowiem ich sytuacja i próba.



To bowiem, co widzialne, przemija, to zaś, co niewidzialne, trwa wiecznie.

2 Kor 4, 18



Każdy ma dość łaski, aby pomagać choremu, ale nie dość, aby samemu przeżywać sytuację, jakby to on był w sytuacji osoby chorej. To prowadzi do bezradnego współczucia, za którym w gruncie rzeczy kryje się niewiara, że Bóg kocha każdego człowieka i o każdego się troszczy oraz że dając mu doświadczenie próby, daje mu też stosowną pomoc. Każdy ma prowadzić chorego do postawy Hioba, którą ten wyraził w słowach: Dał Pan i zabrał Pan. Niech będzie imię Pańskie błogosławione (Hi 1, 21b). To droga dostrzegania i akceptacji działania Bożego we własnej historii i uznania Boga za Pana własnej historii. Taki stan osiągnął pewien młody górnik zasypany zwałami węgla w kopalni. Jak wyznał, najpierw błagał Boga o ratunek, potem kłócił się z Nim, a na koniec doszedł do wyznania: "Ty jesteś Panem, Ty wiesz, co lepsze dla mnie – czy śmierć, czy życie na ziemi". Dopiero taka akceptacja Bożego działania i panowania w historii otwiera człowieka na spotkanie z Bogiem. Hiob, jak wiemy, mówi z Wszchemogącym i odzyskuje to, co utracił. Jednak Hiob to tylko połowa drogi do Chrystusa. Jezus prowadzi nas o wiele dalej - do poznania mądrości krzyża, który jest ową ciasną bramą prowadzącą do zmartwychwstania i życia wiecznego. Nikt tej mądrości nie posiada na stałe, otrzymujemy ją codziennie na nowo przez Tego, który jest jej źródłem i wewnętrzną treścią, czyli przez Jezusa. Wobec krzyża i śmierci wszyscy jesteśmy bezradni. Jest tylko jeden, który pokonał ciemności i to w Nim jest nasze zwycięstwo. To jest jedna droga do tego, co jest misją chorego chrześcijanina, a co św. Paweł nazwał "dopełnianiem w swoim ciele braków udreń Chrystusa dla Jego ciała, którym jest Kościół" (por. Kol 1, 24). Z tego dopełniania braków udreń Chrystusa w swoim ciele robi się często swoistą chrześcijańską ideologię cierpienia, tak jakby cierpienie samo w sobie miało jakąś wartość. Cierpienie samo w sobie, krzyż sam w sobie jest przekleństwem. To nie cierpienie i krzyż zbawiło świat. Wielu ludzi cierpiało straszliwie, setki tysięcy zostało ukrzyżowanych, ale żaden z nich świata nie zbawił, oprócz Jezusa. Na świecie i dziś jest taki ogrom cierpienia, że gdyby to ono samo w sobie miało moc zbawczą, pewnie świat byłby już wielokrotnie zbawiony. Tak jednak nie

jest. Jest raczej odwrotnie, to właśnie cierpienie woła o Zbawiciela. Bóg nie jest źródłem cierpienia i go nie potrzebuje. Nie jest tyranem sycącym się krwią poddanych. Przeciwnie, jest Miłością i płacze nad tragedią swych dzieci, jak to widzimy zwłaszcza w Nowym Testamencie. To miłość Boga, która wyraziła się w krzyżu, zbawiła świat. Jezus, objawiając miłość Boga, wszedł w skrajne wyniszczenie i śmierć najhaniebniejszą ze wszystkich, ale Bóg Go wskrzesił. Odtąd krzyż, cierpienie i śmierć straciły dla wierzących w Niego charakter ostatecznego wyroku i opuszczenia przez Boga. W samym środku beznadziejnego cierpienia i haniebnej śmierci rozbłysła nadzieja chwały. Chodzi tu bowiem o mądrość krzyża, o życie mocniejsze od śmierci, o Miłość Boga i o tę radość, której chrześcijaninowi nikt nie odbierze, a która pochodzi ze zwycięstwa Chrystusa nie tylko dwa tysiące lat temu, ale i dziś w tych, którzy z Niego czerpią swe życie. Rzeczą najważniejszą nie jest to, że Jezus dużo cierpiał, ale to, że Bóg wszedł w śmierć, że samo ŻYCIE weszło w śmierć, w najdalsze odmęty ludzkiej egzystencji i że tam właśnie przelamało śmierć, że tam zajaśniało Zmartwychwstanie. Także nasze cierpienia i krzyże same z siebie nie zbawiają nikogo. Mają taką moc tylko wtedy, gdy w nas jest ta miłość, wierność i ufność, która była w Jezusie, kiedy przez cierpienie i krzyż chrześcijanina codziennie przechodzi Jezus Chrystus i daje mu życie, swoje życie. A takie życie jest widoczne dla innych i w ten sposób dopełniamy udreń Chrystusa, gdyż świat widzi w nas moc i miłość Boga, która jedynie zbawia, a której nie może teraz zobaczyć konkretnie w Jezusie uwielbionym, przebywającym w niebie. Tak więc w cierpieniach chrześcijanina objawia się moc i miłość Boga. Inni doświadczają tego i w ten sposób buduje się Kościół. Kościół bowiem rodzi się i rozwija przez świadectwo. Dlatego chorzy i cierpiący są dla niego takim skarbem. Wkrótce po swym wyborze na Stolicę Piotrową Jan Paweł II odwiedził w szpitalu swego chorego przyjaciela i powiedział tam wtedy do chorych: "Jesteście tak mocni, jak mocny jest Chrystus ukrzyżowany", wyrażając tę prawdę, że w ludzkiej niemocy objawia się moc Boga. Niezwykle świadectwo dała temu też św. Faustyna, która rozwinęła swoistą mistykę cierpienia, opisując to w Dzienniczku. Widać tam moc, jaką s. Faustyna czerpie z Jezusa i jak ta moc pozwala jej kochać coś, co wstrząsa jej ludzką naturą. To jest niezwykle objawienie się mocy Jezusa w jej słabości. Co więcej, św. Faustyna stawia cierpienie obok Komunii świętej jako najcenniejszą rzecz w życiu, nie ze względu na samo cierpienie, ale ze względu na Jezusa i możliwość Jego przekonującego dla świata objawiania się w jej cierpieniach. To jest ten szczyt, do którego dorasta każdy cierpiący.

Halina Lech

I w życiu więc i w śmierci należymy do Pana.

Rz 14,9

Jeśli chcesz zbudować statek



„Jeśli chcesz zbudować statek, nie zwołuj ludzi i nie rozdzielaj zadań, lecz ucz ich tęsknoty za dalekim i niekończącym się morzem...” A. de Saint-Exupery

/ciąg dalszy wędrówki Małego Księcia – A. de Saint-Exupery, napisany przez br. T. Rucińskiego/

Kolejną planetę wypełnioną bez reszty przez wielką czarną tablicę, wielkie biurko i małą, uczniowską ławeczkę, zamieszkiwał Nauczyciel. – „Dzień dobry” – powiedział Mały Książę. – „Dzień dobry” – odpowiedział Nauczyciel. – „Siadaj, to sprawdzimy czego się nauczyłeś.” – „Ale ja dopiero chce się nauczyć...” – przerwał nieśmiało Mały Książę. – „Co, nie nauczyłeś się? – krzyknął Nauczyciel – „To za karę na jutro nauczysz się: wszystkiego o wojnie trojańskiej, o rozmnażaniu jamochłonów, o ruchu jednostajnie przyspieszonym, o poezji młodopolskiej...” – „Ale po co?” – zapytał bezbrzeżnie zdziwiony Mały Książę. – „Jak to po co? – odparł Nauczyciel – „Żebyś wiedział. Żebyś potrafił podjąć świątłą rozmowę na temat Pepina Krótkiego, budowy stulbi wodnej czy uprawy ryżu w Laosie. „Po to tylko?” – spytał Mały Książę. „Również po to – powiedział Nauczyciel – żebyś mógł nauczać głupszych od siebie.” Małemu Księciu zogromniały ze zdziwienia oczy. – „I po to jest Mądrość?! – zapytał – takiej mądrości uczysz? A może nauczyłybyś mnie jak kocha się Różę i Baranka?” –

„O róży nauczysz się z botaniki, o baranku z zoologii – recytował Nauczyciel – a o kochaniu... o kochaniu... kochania nie ma w programie.” – „Czy nie jest ono potrzebne do życia?” – zapytał Mały Książę. – „Nie na tyle, abyś zaprzętał sobie nim głowę, gdy masz tak dużo lekcji” – powiedział nieubłagany Nauczyciel. – „Wolę jednak zaprzętać sobie głowę kochaniem Róży i Baranka, a dla ciebie pozostać głupiutki!” – powiedział Mały Książę, dla którego los Róży miał stokroć większe znaczenie niż wszystkie mądrości pana spod czarnej tablicy.

– „Tak, dorośli są bardzo dziwni...” – powtórzyłby po raz n -ty Mały Książę – skoro dla czegoś tak ważnego w życiu jak Miłość, nie mają miejsca w programie przeładowanym naukami służącymi do nadymania się duma przez „ludzi-grzybów”. Tak, to jest dziwne, skoro 1/3 ludzkości jest „nieodkochana”, a więc i „nieodczłowieczona”, niekochana, mszcząca się za to na innych, czyli nie potrafiąca też kochać – a w szkole uczą wszystkiego, prócz tej miłości właśnie...

br. Tadeusz Ruciński

ze Zgromadzenia Braci Szkolnych

Tarnów, 1.01.1997

Może szkolne rekolekcje wielkopostne są maleńką szansą by to naprawić...są maleńką szansą by nauczyć młodych ludzi kochać...by w przeładowanej naukami szkole znalazło się 3 dni nauki prawdziwej miłości!...

Definicja szkolnych rekolekcji mówi, że są one szczególną formą głoszenia Ewangelii, wyrazem troski Kościoła o przekaz wiary i formacji postaw wynikających z wiary. Podobnie jak katecheza mają doprowadzić do spotkania z osobą Jezusa Chrystusa a nawet do głębokiej z Nim zażyłości. A więc mają nauczyć kochać; bo przecież Bóg jest Miłością... Mają nauczyć odpowiadać miłością na miłość Tego, który pierwszy nas umiłował i wezwał do miłości aż po krzyż...

Tylko czy dzisiejszemu człowiekowi jest jeszcze potrzebny Bóg? Czy ktoś dziś marzy o niebie? Czy wartości proponowane przez Chrystusa przebijają się w reklamowym rankingu?

de Saint-Exupery napisał kiedyś: „Jeśli chcesz zbudować statek, nie zwołuj ludzi i nie rozdzielaj zadań, lecz ucz ich tęsknoty za dalekim i niekończącym się morzem...” No właśnie.... Tylko kto dziś uczy młode pokolenie tęsknoty? Kto dziś mówi imo Bogu, o niebie, o prawdziwej miłości, o wartościach,

Ja jestem Zmartwychwstaniem i Życiem.

J 11,25

dla których warto poświęcić całego siebie? Dziś młodemu człowiekowi dajemy od razu wszystko, co chce; dziś dzieci, młodzież nie umieją czekać... nie umieją tęsknić... nie umieją marzyć bo zaspokajamy każdą ich zachciankę i to od niemowlęcia...Dziś człowiek stał się bardzo wyrachowany i pyta: „Co ja za to będę miał?” A Boga nie potrafimy im dać „do ręki”, na zawołanie; bo aby z Nim rozmawiać, aby Go spotkać trzeba wysiłku, ciszy, skupienia... Bo miłość to obecność, to praca, to czułość...

Podstawa programowa odnośnie do pracy wychowawczej nauczycieli określa ich rolę jako wspierającą obowiązki wychowawcze rodziców. Ani szkoła, ani Kościół nie zastąpi dziecka obecności, czułości i poświęcenia rodziców... Podobnie jest z wychowaniem religijnym. Katecheza szkolna to jeszcze nie wszystko! Może warto zainteresować się, co robią dzieci na katechezie, gdzie są w czasie rekolekcji szkolnych?

Kiedyś chłopiec z drugiej klasy za zwróconą mu uwagę odpowiedział ze zdziwieniem: - „Dlaczego mnie siostra upomina, mnie w domu nikt nie upomina!” Jak w takiej sytuacji wychować człowieka? Kluczem do wychowania, do ewangelizacji młodego człowieka jest serce! Nikt nie chce być dziś „naprawiany” - chce być akceptowany! Ludzie, a więc dzieci i młodzież też – są zgłodnieli serdecznych kontaktów, życzliwości ludzkiej. Tęsknią za miłością. Dlatego życzliwość i serdeczność otwiera ich serca. Każdy może te serca zdobyć – tylko że nie każdy robi to w dobrym celu. Dlatego tylu młodych gubi się w różnych grupach i sektach, które ich po prostu akceptują a nie tylko upominają...

Pascal mówił: "Serce ma swoje racje, których umysł nie jest w stanie pojąć." Wiara jest w znacznej mierze dziełem serca, nie tylko umysłu. Aby móc budzić taką wiarę – trzeba kochać ludzi. Przekaz miłości otwiera na Słowo Boże. A Słowo Boże odpowiada na największe głody i pragnienia człowieka. Za czym nasze dzieci, nasi uczniowie tęsknią, a czego prawie albo w ogóle nie mają? Tęsknią za ciszą, obecnością drugiego, odkryciem własnej wartości, prawdą, na której można się oprzeć, zrozumieniem sensu życia i miłością, która jest wieczna. Tak jak głód zaspokaja się chlebem, tak na głód ciszy odpowiada się ciszą, na głód sensu - ukazywaniem sensu, na głód prawdy – prawdą. Na głód obecności – słowem, które jest przestrzenią obecności i wzajemnej relacji. Czy nie temu właśnie mają służyć razem: dom, szkoła i Kościół?!

Więc, po co jeszcze te rekolekcje?

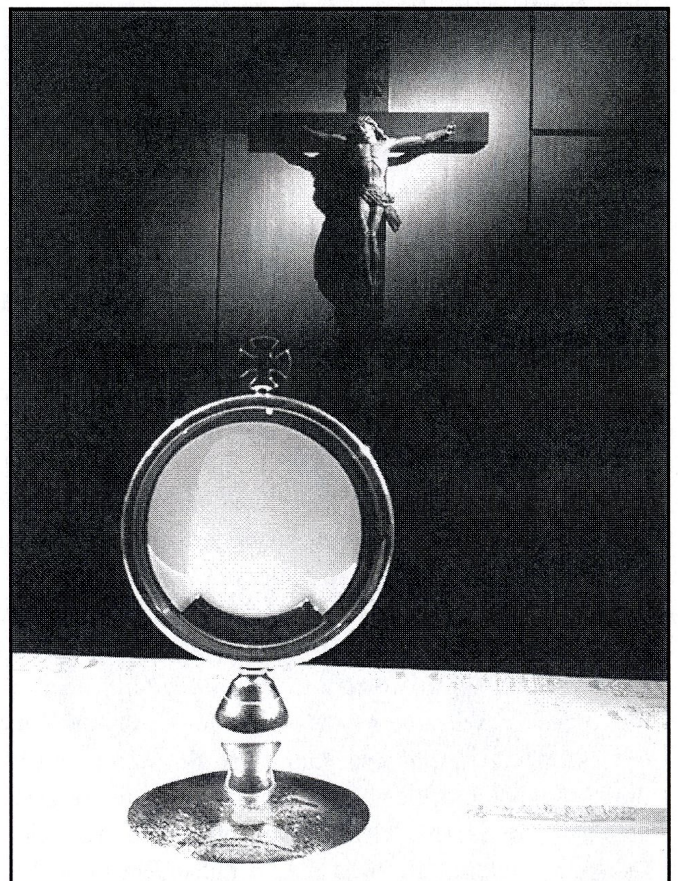
Czy musi być głośno, czadowo i rozrywkowo?... Czy uczestnicy rekolekcji muszą się uśmieć, wyśpiewać, wykrzyknąć

i mieć poczucie, że ten czas to „niezła jazda”! - bo inaczej nie przyjdą?!!!! Tylko gdzie w tym miejsce na ciszę, na sacrum, na spotkanie ze swoim wnętrzem, tym, co boli, dotyka i niepokoi, co trzeba nazwać i naznaczyć sensem? Jak w tym zgiełku usłyszeć Boga?

Wiara rodzi się ze słuchania – przypomina Św. Paweł. Przepowiadanie jest pierwsze w procesie narodzin wiary. Ale nie same słowa, nie wielość kazań i rekolekcji zmienia człowieka. Zmienia go to, na co się sam zgodzi. Potrzeba czasu refleksji, w ciszy, w samotności, by to, co usłyszane nie pozostało tylko na poziomie głowy, ale zeszło na poziom serca. Bo tam zapadają decyzje miłości.

Życie chrześcijanina jest konsekwencją ukochania Boga, który pierwszy ukochał ludzi. Młodzież często tej prawdy nie doświadczyła. Postrzega Kościół i Chrystusa jako zbiór przepisów ograniczających jej młodość. Wspólnym zadaniem rodziny, szkoły i Kościoła jest wychowanie młodego pokolenia, jest doprowadzenie młodych ludzi do poznania Chrystusa i Jego miłości. A wtedy o dobre czyny i chrześcijańskie życie będzie znacznie łatwiej.

s. Renata Suchy



Gdzież jest o śmierci, twoje zwycięstwo?

1 Kor 15, 55

Radość i nadzieja Wielkanocy – wspomnienie!



Wielkanoc to szczególnie czas w życiu każdego chrześcijanina. Czas, w którym po okresie czterdziesto-dniowego Wielkiego Postu, wyciszenia, rozważań oraz oczyszczania własnych serc i sumień, następuje wielka radość. Chrystus Zmartwychwstał – Alleluja! - unosi się śpiew w kościołach. Prawdziwy Syn Boży, Pan życia i śmierci, powstał z grobu, niosąc ludziom wiarę w życie wieczne. Wielkanoc jest najbardziej uroczystym świętem w całym roku liturgicznym. Niedziela Wielkanocna rozpoczyna się już w Wielką Sobotę po zachodzie słońca, a świętowanie Zmartwychwstania Jezusa rozciąga się na kolejne osiem dni, aż do niedzieli Miłosierdzia Bożego. Z czasem tym wiążą się liczne obrzędy religijne i świeckie, te drugie nierzadko mające swoje korzenie w obrzędowości ludowej i starodawnych zwyczajach witania wiosny.

Zmartwychwstanie stanowi fundament wiary chrześcijańskiej, a zarazem jest głęboką tajemnicą, wobec której nasz intelekt jest bezradny. Jak pojąć nadprzyrodzone wydarzenie paschalne? Jak wyrazić ubogim ludzkim językiem pokonanie przez Jezusa mroków śmierci? Czym jest Zmartwychwstanie i czy jesteśmy w stanie je wytłumaczyć? Wydaje się, że w obliczu tej wielkiej tajemnicy jesteśmy bezsilni i samotni, tak samo jak kobiety oraz uczniowie odkrywający pusty grób Jezusa. Już około 56 roku Święty Paweł zaświadczył o żywej wierze w zmartwychwstanie, pisząc do wspólnoty w Koryncie: "Przekazałem wam na początku to, co przejąłem: że Chrystus umarł - zgodnie z Pismem - za nasze grzechy, że został pogrzebany, że zmartwychwstał trzeciego dnia, zgodnie z Pismem: i że ukazał się Kefasowi, a potem Dwunastu" (1 Kor

15, 3-5). Jest to kapitalna relacja poświadczająca wiarę w zmartwychwstanie, która od samego początku staje się fundamentem chrześcijaństwa. Zmartwychwstanie potwierdza wszystkie nauki Chrystusa. Wszystko co czynił i o czym nauczał, każda nawet niedostępna ludzkiemu umysłowi tajemnica wiary, zostają potwierdzone Boskim autorytetem Jezusa. Powstając z martwych, Jezus wypełnił obietnice zawarte w Starym Testamencie oraz obietnice, które sam złożył podczas swojego ziemskiego życia. Poprzez powstanie z martwych Jezus dowodzi swojej boskości. "Jest on Synem Bożym i samym Bogiem". (KKK 653)

Chrystus odniósł zwycięstwo nad śmiercią i grzechem. Tak jak poprzez swoją śmierć wyzwolił On ludzi od grzechu, tak poprzez zmartwychwstanie otworzył im dostęp do nowego życia. On jako pierwszy zmartwychwstał "spośród tych, co pomarli" (1 Kor 15,20). Prawda o zmartwychwstaniu jest dla wierzących gwarancją na ich życie wieczne.

A jak swoje Wielkanoce przeżywał i wspominał nasz rodak, sanoczanin, Honorowy Obywatel Królewskiego Wolnego Miasta Sanoka - Ksiądz prałat Zdzisław Jastrzębiec Peshkowski, Kapelan Św. Jana Pawła II, przyjaciel Księdza poety - Jana Twardowskiego, ocalony jeńiec Kozielska, Kapelan Rodzin Katyńskich, harcmistrz i Kapelan Naczelny ZHP (poza granicami kraju), patron honorowy Hufca ZHP Ziemi Sanockiej, Jego Imię nosi Szkoła Podstawowa nr 4 w Sanoku. "Kocham Święta Wielkanocne, tak jak kocham rytm życia ogarniętego Rokiem Liturgicznym. Wielkanoc pasjonowała mnie od dzieciństwa. Pamiętam, w moim umiłowanym Sanoku, czas od Środy Popielcowej, znaczonej dużą ilością popiołu, do Niedzieli Palmowej, to był czas dużego wysiłku i starań, aby być lepszym. Ogromny w tym miała udział przynależność do Związku Harcerstwa Polskiego czy Sodalicji Marjańskiej. Księża katecheci, zwłaszcza ks. Paweł Rabczak, nasz wychowawca i do tego jeszcze Hufcowy, pomagali nam w wytrwaniu w postanowieniach poprawy.

Podczas najtrudniejszych momentów mojego życia, kiedy siedziałem w obozie w Kozielsku, a później w wojsku daleko od rodzinnego domu, pamięć tych wspaniałych dni była ogromną pomocą. Często też miałem przed oczyma ołtarz w formie "ciemnicy" dla Chrystusa, który był w kościele Przemienienia Pańskiego, gdzie byłem ochrzczony, gdzie przeżywałem pierwszą spowiedź i I Komunię Świętą. Kto z nas mógłby zapomnieć straż przy Grobie Chrystusa, którą pełnili żołnierze 2 Pułku Strzelców Podhalańskich, strażacy i harcerze.

Ja jestem Drogą, Prawdą i Życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej, jak tylko przeze Mnie.

Jak nie wspomnieć przygotowań i samej Rezurekcji. Ileż dawały nam uciechy te strzały na wiwat Zmartwychwstałego Chrystusa. Wielkanoc w 1940 roku przeżyłem w obozie w Kozielsku. Nikt nie zdawał sobie sprawy, że dla niektórych są to ostatnie Święta Wielkanocne. W kwietniu rozpoczęły się wywózki... Dokąd oni jadą?! Co z nimi będzie?! Co będzie z nami?! Najfantastyczniejszą Wielkanoc, jaką można było sobie wyobrazić, przeżyłem w roku 1942. Byliśmy wolni! Pamiętam, w Wielką Środę, okręt który nas wywoził z "niehumanitarnej ziemi", z portu Krasnowock, odbijał od brzegu. Płynęliśmy w kierunku "ziemi obiecanej", gdzie wreszcie mogliśmy być Polakami. W Iranie, nad brzegiem Morza Kaspijskiego (w Pahlevi), została odprawiona Rezurekcja. Ten moment, ta chwila to przełom w dziejach II wojny światowej. Byliśmy pierwszymi, którzy wyjechali z terenów Związku Sowieckiego. Teraz byliśmy wolnymi ludźmi, wojskowymi, tymi, którzy szycją się do walki o wolną i niepodległą Polskę. Czy była pełna radość w naszych sercach? Nie - nasze myśli były przy tych, którzy tam jeszcze zostali - Generał Anders z naszą Armią, wojsko, ludność cywilna. Czy przeżyją? Czy się jeszcze spotkamy?

Kiedy, jako oficer, z 1 Pułkiem Ułanów Krechowieckich przemierzałem Bliski i Daleki Wschód, Wielkanoc w 1943 roku zastała nas na pustyni w Iraku. W Wielkim Tygodniu, odbywaliśmy Rekolekcje. Wybudowaliśmy Grób Pana Jezusa i przez 24 godziny na dobę trzymaliśmy przy nim straż. Po Mszy Świętej rozpoczęła się procesja, w której brał udział cały korpus oficerski. Radość tych Świąt przysłoniła nam tragiczna wiadomość z Londynu o odkryciu przez Niemców w okolicach Smoleńska grobów polskich oficerów wywiezionych z obozów w Kozielsku i Starobielsku. Mój Boże! To byli moi koledzy... Długo w nocy rozmawialiśmy na temat ogromu "bolszewickiego bezprawia".

Wielokrotnie w swoim tułaczym życiu Święta Wielkanocne spędzałem w różnych, często w bardzo egzotycznych miejscach. W Teheranie, Isfahanie, w Indiach, w Afryce, w Wielkiej Brytanii, a później w Orchard Lake w Stanach Zjednoczonych. Jednak zawsze bardzo ważne w tych Świątach były elementy polskiej tradycji: rekolekcje, święcone, baranek, pisanki, Grób Pana Jezusa, Msza Święta Rezurekcyjna i śmigus - dyngus. Tę "Polskość" starałem się zaszczepić Polakom rozrzuconym po całym świecie. Być Polakiem poza Polską to ogromne wyzwanie, a Święta to okres szczególny, to czas nostalgii, tęsknoty, to czas powrotu, chociaż myślami, do domu rodzinnego, do czasów dzieciństwa i młodości.

Jedno z największych szczęść jakie mnie w życiu spotkało to to, że mogłem przez wiele lat Święta Wielkanocne

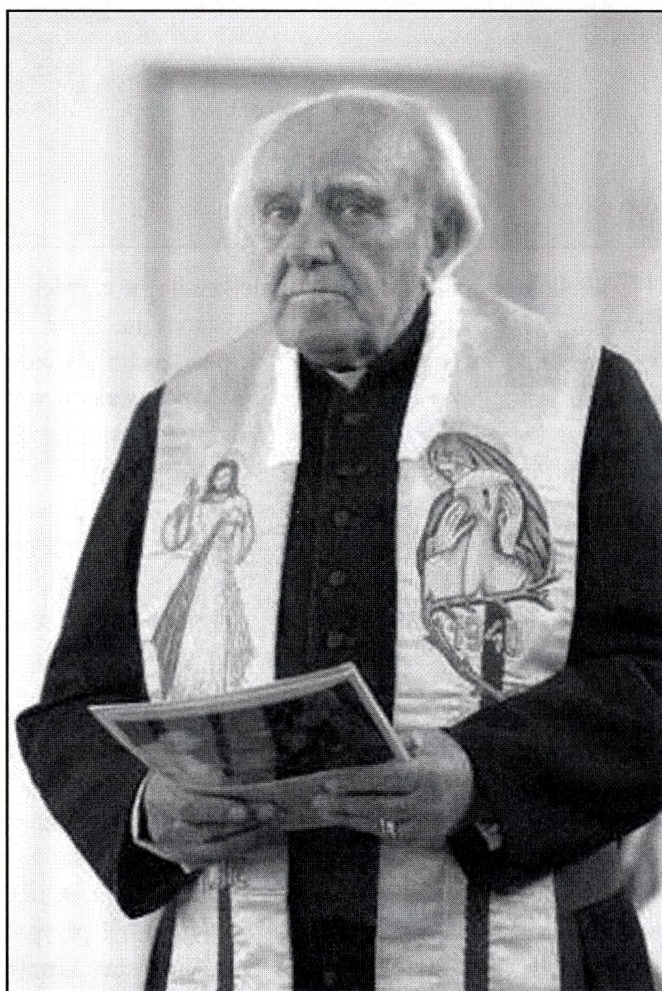
spędzać w Watykanie, u boku Umiłowanego Ojca Świętego, Jana Pawła II. Modlić się z pielgrzymami na Placu Świętego Piotra i być w serdecznej bliskości z Piotrem naszych czasów. To była ogromna radość. Towarzyszyłem Ojcu Świętemu w Jego ostatnich Świątach Wielkanocnych, w marcu 2005 roku. Na Placu Świętego Piotra w Rzymie, w czasie audiencji ogólnej w Niedzielę Wielkanocną, Ojciec Święty podczas swojego ostatniego błogosławieństwa "Urbi et orbi" pobłogosławił Krzyż Katyński, który ze sobą przywoziłem do Watykanu.

Każda Wielkanoc poprzedzona Wielkim Tygodniem to duchowe wycieczki do korzeni. Sercem i modlitwą zgarniam wszystkich napotkanych na mojej drodze życia i tych, którzy w tajemnicy Świętych Obcowania są już w ramionach Boga i tych, którzy jeszcze są w trakcie doczesnej wędrówki.

Ukochani moi! Błogosławię jajko i dzielę się nim z Wami, gdziekolwiek na świecie jesteście.

Czuwaj! Alleluja! Szczęść Boże!"

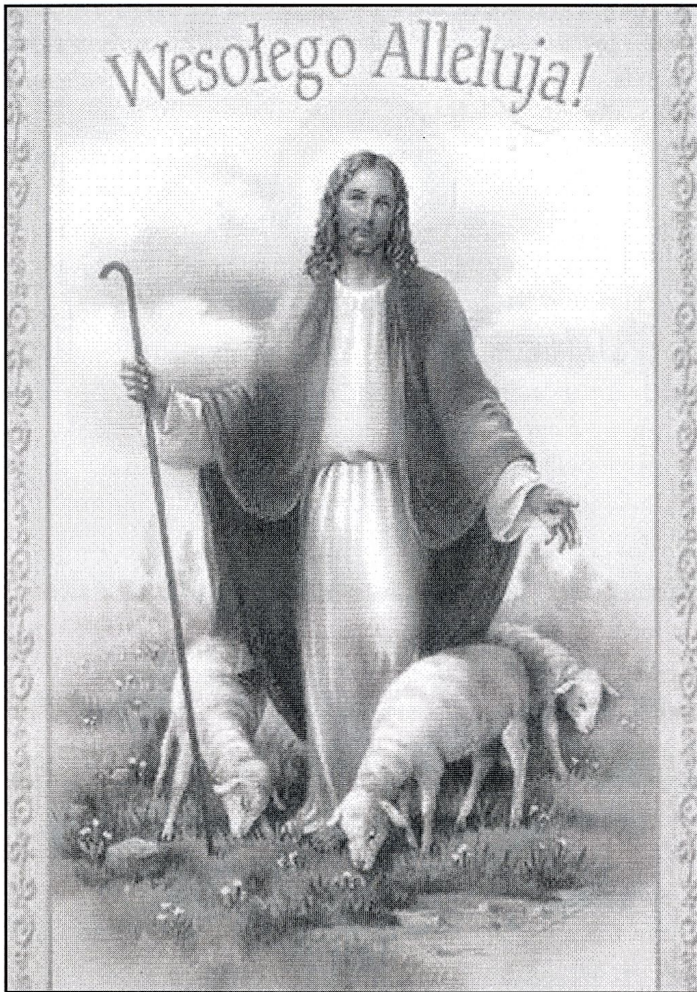
Halina Martowicz



Dotóżmy starań, aby poznać Pana, Jego przyjście jest pewne jak świt poranka.

Oz 6, 3

Ludowe i współczesne zwyczaje Wielkanocne



Wielkanoc należy do najważniejszych, a zarazem najstarszych świąt chrześcijańskich, obchodzone na cześć Zmartwychwstałego Jezusa Chrystusa. Jak powszechnie wiadomo, święto to jest ruchome ponieważ jego datę ustalono według kalendarza księżycowego, który w tradycji żydowskiej wyznaczał dzień Paschy, a więc Wielki Post trwa czterdzieści dni, aż do Wielkanocy. Na Soborze Nicejskim I w 325r. ustalono, że Wielkanoc będzie obchodzona w pierwszą niedzielę po pierwszej pełni Księżyca i wiosennym zrównaniu dnia z nocą, dzięki takim ustaleniom Wielkanoc może wypadać na jedną z niedziel pomiędzy 22 marca a 25 kwietnia.

Święta Wielkiej Nocy kojarzą nam się z wielobarwnymi pisankami, wesołymi zajaczkami, babkami, mazurkami i śmigusem dyngusem. Do dzisiaj w naszej tradycji przetrwały liczne zwyczaje Wielkanocne, które sięgają czasów pogańskich, niestety wiele z nich uległo zapomnieniu. W Wielką Sobotę święcimy pokarmy, nazwane Świąconką. Zwyczaj ten ma korzenie pogańskie. Dobór pokarmów nigdy nie był przypadkowy, każdy z nich miał określone znaczenie, zaś koszyczek w którym święcono pokarmy powinien być wiklinowy, wyło-

żony w środku białą serwetką, na której zostaną ułożone produkty do święcenia. Powinien być także udekorowany bukszpanem, bazią lub wiosennymi kwiatkami i przykryty białą serwetką. Do dnia dzisiejszego w Wielką Sobotę wierni udają się do Kościołów, aby poświęcić pokarmy, które będą spożywane w Wielką Niedzielę. Jednak nie zawsze tak było, dawniej ksiądz, by poświęcić pokarmy udawał się do najbogatszych domostw, w których zbierały się także osoby biedniejsze i tam odbywało się święcenie. Pokarmy święcono również na wiejskich placach, pod kapliczkami i krzyżami oraz na dworskich dziedzińcach i gankach. Stary zwyczaj mówił, że podczas powrotu ze święconką należy obejść swój dom trzy razy zgodnie z ruchem wskazówek zegara, zabieg ten miał na celu wypędzenie złych mocy z domostwa. Uważano również, że podczas Świąt Wielkanocnych należy zjeść pobłogosławiony pokarm, a nawet zjedzenie go w sporych ilościach nie zaszkodzi zdrowiu. Zawartość koszyczków nieco uległa zmianie na przestrzeni wieków oraz różni się w zależności od rejonu Polski, jednakże pewne pokarmy winny się znaleźć w każdej święconce. Baranek, który jest symbolem Zmartwychwstałego Chrystusa, jego triumfem nad śmiercią, zwyciężeniem zła oraz odkupieniem win grzesznych ludzi. Baranek zazwyczaj zrobiony jest z cukru, kłosów zbóż lub chleba. W dawnych czasach wierzono, że figurka baranka włożona do koszyczka uchroni przed klęskami oraz sprawi, że przyroda będzie nam przychylna. W naszym koszyczku nie może zabraknąć oczywiście chleba, który w tradycji chrześcijańskiej symbolizuje Ciało Jezusa Chrystusa, jest naszym darem od Boga, w wielu krajach jest podstawowym pokarmem. Jest także symbolem codziennych potrzeb człowieka, takich jak godne życie, sytość oraz gościnność. Włożony do koszyczka ma zagwarantować dobrobyt oraz pomyślność. W naszej święconce nie może zabraknąć soli, która oznacza oczyszczenie i prawdę oraz chroni przed zepsuciem. W dawnych czasach wierzono, że posiada moc odstraszania nieczystych mocy. Chrzan symbolizuje witalność oraz siłę fizyczną. Przypomina nam, o gorzkiej męce Chrystusa, która została zwyciężona. Chrzan ma zapewnić nam zdrowie i sprawność, a także odpowiada za skuteczność innych pokarmów. Wszelkie kiełbasy i wędliny wkładane do koszyczka oznaczają dobrobyt, mają zagwarantować całej rodzinie dobre zdrowie i dostatek. Słodkie wypieki, baby, mazurki włożone do koszyczka mają zapewnić powodzenie i dostatek. Wiele osób nie wyobraża sobie święconki bez czekoladowego zajaczka, który jest symbolem wiosny i odradzającej się przyrody. Zajaczek prawdopodobnie śpi z otwartymi oczami, dlatego też jako pierwszy spostrzegł Zmartwychwstałego Jezusa Chrystusa.

Aby dojść do nieba, trzeba oderwać się od ziemi.

św. Teresa od Jezusa

Woda natomiast uosabia Ducha Świętego. Ser włożony do koszyka ma zapewnić harmonię oraz zgodę pomiędzy człowiekiem a przyrodą. Dawniej wierzono, że ma zagwarantować rozwój stada zwierząt domowych. Jednym z najważniejszych symboli Świąt Wielkanocnych są jajka, które oznaczają zmartwychwstanie, zwycięstwo nad śmiercią, a także odradzające się życie. Jajka są również symbolem płodności. Dzielenie się jajkiem podczas świąt ma umocnić więzi rodzinne oraz korzystnie wpłynąć na relacje pomiędzy bliskimi. Po pewnym czasie w koszyczkach zaczęły pojawiać się wielobarwne pisanki, wierzono, że Święta Magdalena, kiedy szła do grobu Pana Jezusa kupiła jajka, by nakarmić Apostołów. Po spotkaniu Zmartwychwstałego Jezusa spostrzegła, że nawet jajka zmieniły swoją barwę z radości, stając się czerwone. Do dnia dzisiejszego na pamiątkę właśnie tego wydarzenia ludzie malują jajka na Wielkanoc. Jajka na stałe zagościły w wielkanocnym koszyku dopiero w XII wieku, przedtem były potrawą zabronioną. Zakaz ten wiązał się z tym, że święta Zmartwychwstania Pańskiego nakładały się na święta pogańskie, które były poświęcone zmarłym. Jajka były symbolem nieśmiertelności, wieczności tajemniczej siły istnienia, dlatego odgrywały istotną rolę w obrzędach religijnych związanych z kultem zmarłych, wkładano je do grobów. W wierzeniach ludowych jajka miały magiczną moc, były lekarstwem na wszelkie choroby, uroki, miały zapewniać ochronę przed pożarami oraz zapewnić szczęście, urodzaj i pomyślność. Noworodkom wkładano jajka do kołyski, natomiast taczanie jajek po ciele osoby chorej miało spowodować, że wstąpią w nią nowe siły. Po kilku wiekach wraz z rozpowszechnieniem się chrześcijaństwa zwyczaj malowania pisanek stał się nieodłącznym elementem Świąt Wielkanocnych. W naszej kulturze stał się elementem sztuki ludowej.

Wielka Niedziela tradycyjnie rozpoczyna się rezurekcją z procesją o szóstej rano. Radośnie rozbrzmiewają dzwony niosąc wieść, że Chrystus Zmartwychwstał. Po mszy świętej spożywa się świąteczne śniadanie oraz dzieli się poświęconym jajkiem, składając sobie nawzajem życzenia zdrowia, wszelkiej pomyślności, wyrażając przy tym radość, że Pan jest wśród nas. Dawniej odwiedzano po domach swoich znajomych, czyli „chodzono na święcone jajko”. Natomiast wszystkie resztki, które pozostały ze święconki rozsypywano w polu lub zakopywano, co miało zapewnić urodzaj i pomyślność. Natomiast skorupki z jajek dawano kurom, aby znosiły dużo jajek lub wrzucano je do mrowiska, żeby było tyle jaj co w mrowisku mrówek. Rzucano również skorupki jajek pod jabłonie, aby zapewnić dobre plony. Młodzież na wsiach polskich wyrusza na tradycyjne „tłuczenie jaj”, które polega na tym, iż każdy trzyma swoją pisanek i stuka się ze

swoim sąsiadem, jajko osoby, które pięknie pierwsze odpada, a przegrany oddaje zwycięzcy swoją potłuczoną pisanek. Wygrywa ten, który będzie mieć najtwardszą skorupkę swojego jajka, a tym samym nazbiera najwięcej pisanek, którymi później obdarowuje dziewczęta. Wielkanocna Niedziela upływa pod znakiem spokoju i ciszy. Jednak z nocy z Wielkiej Niedzieli na Poniedziałek Wielkanocny tuż po północy, zabawy i psoty rozpoczynali despotnicy, którzy przebierali się w dziadowskie stroje, czyli stare spodnie, podarte koszule i słomiane kapelusze. Smarowali szyby okienne, malowali bramy czarną farbą lub wapnem, układali na drogach kamienie, pannom na wydaniu, które odrzucały zaloty, pod drzwi podrzucano łachmańce, czyli tłumoki ze starych szmat. Wielki Poniedziałek to popularny śmigus dyngus, jednak nie wiadomo, kiedy ów zwyczaj miał swój początek. Znaczenie słów śmigus dyngus wywodzi się prawdopodobnie z języka niemieckiego gdzie "Düngess" i "Schmachosern", co oznacza wodnistą polewę, chlust wody. W naszym rodzimym języku często używa się określeń „lejek”, „oblewanka”, i „dyngowacz”. Do dzisiaj ten zwyczaj oblewania się wodą przetrwał.

Miejmy nadzieję, że nasze piękne zwyczaje Wielkanocne nie ulegną zapomnieniu i przetrwają próbę czasu, dając samy świadectwo naszej wiary.

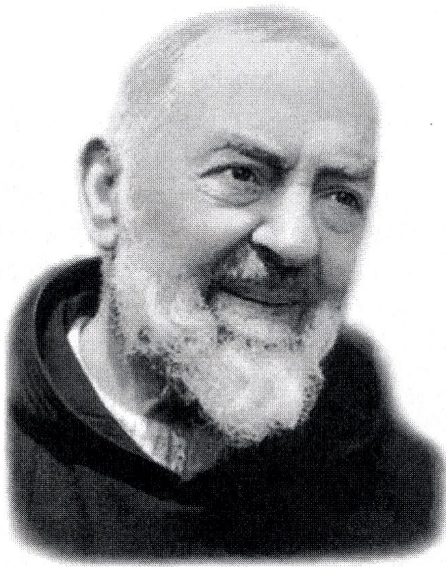
Dominika Czerwińska



Człowiek jest wielki nie przez to co posiada, lecz przez to kim jest, nie przez to, co ma, lecz przez to, czym dzieli się z innymi.

Św. Jan Paweł II

Męczennik konfesjonau



23 września 2002 r. w katolickich świątyniach całego świata została po raz pierwszy odprawiona Msza św. według zatwierdzonego przez Kongregację Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów tekstu formularza Mszy św. o Ojcu Pio. Od tego dnia jest to wspomnienie obowiązkowe, które przypada dokładnie w dniu śmierci Świętego – w dniu jego narodzin dla nieba – 23 wrześ-

nia 1968 r. Od 3 do 11 lutego br. u progu rozpoczynającego się Wielkiego Postu, Relikwie Ojca Pio peregrynowały po Wiecznym Mieście wraz z Relikwiami Świętego współbrata Leopolda Mandića. Było to ważne wydarzenie jak podkreślił Papież Franciszek w kalendarzu Roku Jubileuszowego; „Są oni bowiem wzorem świętych spowiedników i w ten sposób zwraca się uwagę na jeden z istotnych aspektów Bożego Miłosierdzia”.

Św. Ojciec Pio, Francesco Forgione, urodził się 25 maja 1887 r. w miejscowości Pietrelcina w diecezji Benevento. Do Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów wstąpił 6 stycznia 1903 r. jako kandydat na kapłana. Świecenia kapłańskie przyjął 10 sierpnia 1910 r. w katedrze w Benevento. 28 lipca 1916 r. przybył do klasztoru w San Giovanni Rotondo, położonego u wzgórza Gargano, gdzie z małymi przerwami przebywał do śmierci, tj. do 23 września 1968 r. W piątek 20 września 1918 r. w chórze starego kościółka, podczas modlitwy przed Ukrzyżowanym, otrzymał stygmaty, które otwarte i krwawiące nosił przez pół wieku. Zorganizował „Grupy Modlitwy” i przyczynił się do powstania nowoczesnego szpitala, któremu dał nazwę „Dom Ulgi w Cierpieniu”. Św. Jan Paweł II 2 maja 1999 r. zaliczył go do grona błogosławionych, a 16 czerwca 2002 r. dokonał jego kanonizacji. Święty Ojciec Pio pozostawił piękne świadectwo umiłowania Męki Pańskiej i Eucharystii, której był wiernym i pokornym sługą. Zasłynął jako wytrawny kierownik dusz. Przez jego wytrwałą posługę w konfesjonale (16 godzin dziennie), Bóg okazał współczesnemu światu wspaniałość dzieł swego miłosierdzia.

Ojciec Pio został nazwany człowiekiem krzyża i zmartwychwstania, stygmatykiem i apostołem konfesjonau. Chociaż niemal całe życie spędził w klasztorze w San Giovanni Rotondo, stał się jedną z najbardziej znanych postaci minionego stulecia. Przez wiele lat do włoskiego klasztoru ściągali rzesze ludzi, nie zawsze wierzących,

którzy pragnęli się wyspowiadać u tego, niezwykłego kapłana, porozmawiać, usłyszeć słowa duchowej pociechy. Tajemnicę świętości życia Ojca Pio dobrze oddają słowa Św. Jana Pawła II wypowiedziane w czasie Mszy św. beatyfikacyjnej (2 maja 1999 r.): „Ci, którzy udawali się do San Giovanni Rotondo, aby uczestniczyć w sprawowanej przez niego Mszy św., by prosić go o radę lub wyspowiadać się, dostrzegali w nim żywy obraz Chrystusa cierpiącego i zmartwychwstałego. Na twarzy Ojca Pio jaśniał blask Zmartwychwstania. Jego ciało naznaczone stygmatami było świadectwem głębokiej więzi między śmiercią a zmartwychwstaniem, cechującej Tajemnicę Paschalną. Dla Błogosławionego z Pietrelciny uczestnictwo w męce Chrystusa było doświadczeniem szczególnie dojmującym: specjalne dary, jakie mu zostały udzielone, oraz towarzyszące im cierpienia wewnętrzne i mistyczne sprawiły, że przeżywał udręki Chrystusa całym sobą i w każdej chwili, z niezmienną świadomością, że Kalwaria jest górą świętych”.

W homilii podczas Mszy św. kanonizacyjnej Ojca Pio (16 czerwca 2002 r.) Św. Jan Paweł II powiedział, że Ojciec Pio "przez całe życie szukał coraz większego podobieństwa do Ukrzyżowanego, zdając sobie doskonale sprawę, że został powołany do tego, by współpracować w sposób szczególny w dziele odkupienia. Bez tego stałego odwołania do Krzyża nie można zrozumieć jego świętości".

Dziś prawie pół wieku po jego śmierci, oddziaływanie św. Ojca Pio trwa nadal i ma przede wszystkim wymiar duchowy - przez utworzone przezeń w 1949 r. Grupy Modlitwy, przypisywane jego wstawiennictwu cudowne zdarzenia i uzdrowienia, a także na płaszczyźnie fizycznej - przez posługę świadczoną w wielkim kompleksie szpitalnym w San Giovanni Rotondo, zwanym Domem Ulgi w Cierpieniu. Papież Jan Paweł II, kanonizując Ojca Pio, nie ukrywał, że chwałę świętości otrzymał człowiek, który już za dni swego doczesnego życia był uznawany za świętego, wyróżniony przez Boga wielkimi darami charyzmatycznymi, pomagający także po śmierci przez niezliczone cuda wyjednane u Boga dla ludzi.

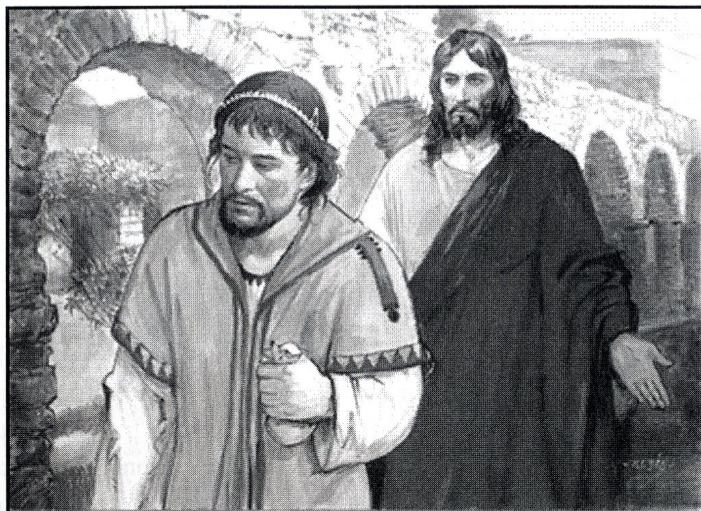
Kiedy patrzymy na wielkość dzieła sw. Ojca Pio, zadajemy sobie pytanie, skąd czerpał siły ten człowiek słabego zdrowia, doświadczony cierpieniem fizycznym płynącym z ofiarowanych mu przez Boga pięciu ran Chrystusowych. Nasuwa się jedna odpowiedź z modlitwy. Całe jego długie życie było wielką nieustającą modlitwą. Mawiał: "Modlitwa jest chlebem i życiem duszy, oddechem serca, przypomnieniem i przedłużeniem spotkania z Panem Bogiem... Pana Boga szuka się w książkach, znajduje się Go w modlitwie. Jeśli dzisiaj wiara ginie, to winić za to trzeba brak modlitwy". Zasnął i budził się z różańcem, obdarowywał różańcem każdego, kto go o to prosił. Do swoich duchowych dzieci mówił: "Kochajcie Maryję, odmawiajcie Różaniec. Błogosławiona Matka Boga niech króluje w waszych sercach. Oddaj się i rzuć w ramiona niebieskiej Matki. Ona będzie myśleć o wszystkim i strzec twojej duszy".

Halina Martowicz

A Bóg i Pana wskrzesił, i nas wskrzesi przez moc swoją.

1 Kor. 6,14

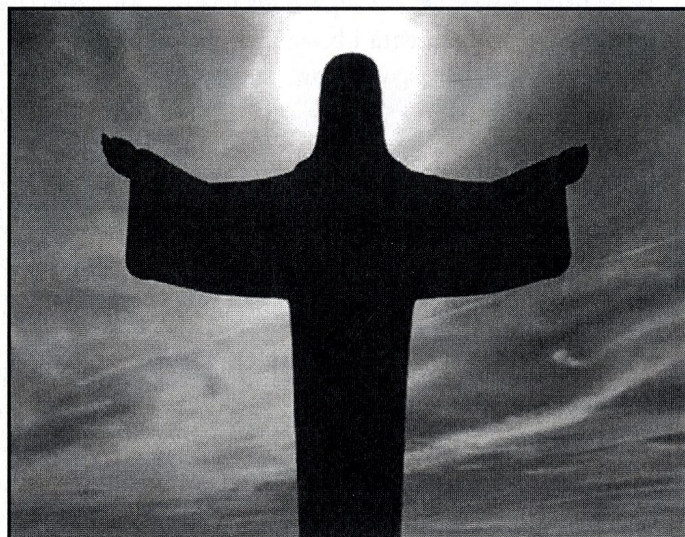
Stracić by zyskać



Każdy z nas popełnia błędy. Są one większe, mniejsze, małe i są naprawdę ogromne. Dotyczą nas samych ale najczęściej dotyczą innych, bliskich, tych, z którymi żyjemy. Popełniamy je z różnych powodów ale zawsze na początku jest ludzka słabość. Każdy z nas ma w sobie tchórza i po cichu, w ukryciu robi rzeczy przeróżne, zwykle złe i powtarza sobie, że jakoś to będzie, tym razem się też uda, nikt się nie dowie, usprawiedliwiając to, co zrobił. A prawda jest jedna: nic nie usprawiedliwia popełnionego zła, grzechu. Są różne powody, dla których je popełniamy, ale nic go nie usprawiedliwia.

Jeśli jesteśmy skrzywdzeni przez kogoś, czasami bardzo dotkliwie, kiedy ktoś nam wyrządzi krzywdę czujemy słuszny gniew, żal, smutek, czasami złość. Mamy poczucie, zawiedzonego zaufania, zdrady, czujemy się oszukani, opuszczeni. Zdarza się, że cierpimy przez to fizycznie i wówczas nasze odczucia są jeszcze silniejsze, a emocje z tym związane biorą górę nad naszym życiem. Jeśli zatrzymamy się na swoim bólu i krzywdzie, to rzeczywiście zostaniemy w końcu z tym sami. Wówczas dochodzą do głosu najgorsze rozwiązania, budzą się wszystkie demony, które powoli nami kierują. Rozpamiętywanie i uzalanie się nad sobą to forma autoagresji, a to jest prosta droga do stanów chorobowych. To również droga do niechęci, do nienawiści, która pustoszy serce i wówczas życiem zaczynają rządzić negatywne odczucia. Trwanie we własnym bólu i rozpamiętywanie jedynie pomnaża doznane zło i powoduje, że sami toczymy coraz większą kulę przed sobą. To wiele kosztuje. Nie można poprzestawać na rozdrapywaniu nieustannym swoich ran. Nie wolno ciągle uzalać się nad sobą bo to nic nie daje. Trudno jest też przyznać się przed sobą samym do tego, że być może nie zawsze jesteśmy bez winy. Zapewne nie widzimy tego w naszym stanie ale to, co nas spotkało, też mogliśmy sami sprowokować. Żeby oczyścić się z tych emocji trzeba dokonać wyboru. Albo wybieram

tkwienie w tym i cały czas powiększam tą kałużę w jakiej stoję albo wychodzę i strzepuję błoto. Trzeba się otrząsnąć dla siebie. Nawet w poczuciu skrzywdzenia nasz wybór powinien zmierzać do pozbycia się nienawiści, złości, poczucia niesprawiedliwości. Żeby zyskać w tej sytuacji trzeba wznieść się ponad własne słabości i szukać sposobu na pojednanie, spojrzenie na siebie w prawdzie, a w dalszej perspektywie na wybaczenie. Tylko to nam pozwoli iść do przodu. Trzeba wyjść ze swojego bólu, niezgody, zła i podzielić się tym z innymi. Zamykanie się w sobie powoduje, że nie mamy luster ale krzywe zwierciadła, w których dobre rzeczy są karykaturalne, a złe i pokręcone wydają się właściwe. Nie warto budować sobie własnego świata ze swoich własnych zasad, osądzania innych, zasady wina - kara, bo to prowadzi do nikąd. Mamy doskonały system wartości zawarty w jednym słowie MIŁOŚĆ. Czasami jest ona trudna, czasami nas mocno doświadcza, wydaje się niemożliwa, ponad miarę ale nic nas z niej nie zwalnia. Żadne doświadczenie, żadna doznana krzywda, żadna krzywda wyrządzona. Nic. A każdy człowiek postawiony na naszej drodze pokazuje nam prawdę o nas samych: na ile kochamy, na ile potrafimy nienawidzić, na ile wybaczać a na ile potępić, ile jest w nas zła, ile dobra, jak wiele pracy przed nami nas sobą. Stanie w miejscu, uzalanie się, rozpamiętywanie prowadzi jedynie do powiększania obszaru zła w sobie. Budzą się wówczas złe myśli, przeklinanie, złorzeczenie, odrzucenie a niejednokrotnie popycha do uczynnego „odpłacenia” za krzywdy. Krąg zła się jedynie powiększa w nas ale też wokół nas. Do czego może prowadzić? Do tego, że sami zabieramy się za wymierzanie sprawiedliwości.



Nie ulegaj tak dalece smutkom, byś zapomniat, że Chrystus zmartwychwstał.

św. Teresa z Kalkuty

Zraniony człowiek jest tak samo niebezpieczny jak ranne zwierzę. Myśliwi wiedzą to najlepiej. Taki ktoś jest nieobliczalny. Może dopuścić się każdego zła i grzechu. Może się w tym zatracić. Z ofiary staje się sprawcą. Kiedy przyjdzie opamiętanie, wyrządzone szkody są takie, że sam jest nimi przerażony. Wyrzuty sumienia, poczucie winy zaczynają go przygniatać i znowu mącą obraz całości. Zaczyna walczyć sam ze sobą. Wówczas można zatrzymać się na poczuciu winy ale jeśli na nim poprzestaniemy nic z niego nie wyniknie. Będzie jałowe i bezproduktywne. My mamy iść krok dalej bo każdy krok w przód to nasze zwycięstwo. Trzeba ujawnić swój postępki, swój grzech. Bywa, że przyznanie się do winy, zwłaszcza w najbliższym środowisku, powoduje, że tracimy spokój, tracimy pozycję społeczną, tracimy przyjaciół, którzy tak naprawdę byli pseudo przyjaciółmi.

Ludzie zmieniają o nas zdanie, czasami skazują na samotność i zapomnienie. Cena jest różna. Chrystus pokazuje, że nie ma takiej sytuacji, z której nie można się podnieść. Podnieść się i stać się silniejszym i lepszym, trzeba jedynie dobrze i świadomie wybrać. Strach przed człowiekiem, strach przed Bogiem i jego sprawiedliwością wpędza nas w zatwardziałość. A Bóg słowami proroka mówi otwarcie: „Gdy wyciągniecie ręce, odwróć od was me oczy. Choćbyście nawet mnożyli modlitwy, Ja nie wysłucham. Ręce wasze pełne są krwi. Omyjcie się, czyści bądźcie! Usuniecie zło uczynków waszych sprzed moich oczu! Przestańcie czynić zło! Zaprawiajcie się w dobrem! Troszczcie się o sprawiedliwość, wspomagajcie uciśnionego, oddajcie słusność sierocie, w obronie wdowy stawajcie! Chodźcie i spór ze Mną wiedźcie! - mówi Pan. Choćby wasze grzechy były jak szkarłat, jak śnieg wybieleją; choćby czerwone jak purpura, staną się jak wełna” (Iz 1, 15-18). Nie ma takiego grzechu, który nie może być wybaczony, trzeba jedynie zawierzyć się Jego miłosierdziu. To człowiek stawia granice przebaczeniu i boskiemu miłosierdziu. To ludzkie serce wydaje za Boga wyrok tak surowy, że pewnie sam Bóg wpada w zdziwienie. Co nas powstrzymuje przed przyznaniem się? Najpierw wstyd. Co sobie inni o nas pomyślą, że zobaczą naszą ciemną stronę, że zobaczą do czego jesteśmy zdolni. Ale ponad tym wstydem dominuje strach. Strach przed ludźmi, bo boimy się ich osądu, opinii, wykluczenia, skazania. Jednocześnie pojawia się strach przed Bogiem. Odwaga, to to, czego nam brakuje. Odwagi, by przyznać się przed sobą, Bogiem i przed ludźmi. Nie zrobię tego, bo... i tych „bo” pojawia się coraz więcej, a my chodzimy z tym w sobie i wokół tego budujemy jedynie szereg tłumaczeń, rozgrzeszamy siebie przed samymi sobą, pomniejszamy skalę zła i w końcu znieczulamy nasze serce i zagłuszamy sumienie. A jedno zło pociąga za sobą kolejne, coraz bardziej wyrafinowane, udosko-

nalane. Strach przed utratą kogoś/czegoś, strach przed samotnością, strach przed opinią innych, przed tym, że ktoś pozna inną stronę naszego charakteru, to wszystko paraliżuje nasze sumienie. Najgorszy jest strach, że wyznanie grzechu i spowodowane tym odrzucenie czy słuszną karą, wywróci nasze życie do góry nogami. Nasz błąd, nasz grzech może nas dużo kosztować i to nie tylko w wymiarze ludzkim ale przede wszystkim osobistym. Możemy bowiem stracić wiarę, szacunek do siebie, zaufanie do innych. Odbudowanie tego zwykle zajmuje sporo czasu i wymaga wysiłku. Ale może tak trzeba? Trzeba pozwolić zburzyć swój własny świat zbudowany być może na własnej pysze i wierze w siebie. Świat, w którym wszystko jest martwe, jałowe i bezowocne. Czasami trzeba zrujnować niejedną relację by ją oczyścić ze zła. Czasami trzeba dotknąć wiele osób, by usunąć brud ale trzeba. Nie ma innego sposobu. Warto stracić to, co nieistotne, co przeminie, co miałkie, co nie daje owoców, co nas cofa. Warto stracić czasami szacunek do samego siebie, żeby odbudować na nowo swoją wiarę i nadzieję a przede wszystkim relacje z Bogiem. Warto zburzyć swój własny system wartości by go zbudować na naprawdę dobrych fundamentach. Warto. Strach powstrzymuje. Strach zagłusza i zmienia postrzeganie. Nasz własny strach nas okłamuje, zatrzymuje w miejscu a wręcz zawraca z dobrej drogi. Trzeba się pozbyć strachu. Trzeba ponieść konsekwencje swoich czynów, naprawić wyrządzone zło, ponieść zadłużoną karę ale warto tu i teraz. To jest istota nawracania, a właściwie zawracania ze złej drogi, by zmartwychwstać. Warto stracić coś, bez czego wydaje się nam, że nie można spokojnie żyć. Z czasem okazuje się, że można bez tego żyć, można funkcjonować a nawet się rozwijać a to, co było kiedyś takie nie do zastąpienia, ani nie miało takiego znaczenia jakie mu przypisywaliśmy ani nie było warte pielęgnowania. Grzech pustoszy nasze serce, trwanie w nim powoduje, że serce zamiera, staje się kamieniem.

Kiedy z powodu popełnionego zła wpadamy w ogromne poczucie winy, targają nami wyrzuty sumienia, dokonujemy swoistego samobiczowania się doprowadzając do poczucia pogardy wobec siebie. W tym stanie przychodzi najgorsza z możliwych myśli, że Bóg mnie takiego nie potrzebuje. Pojawia się pustka, zwątpienie, rozpacz, poczucie przeszywającej samotności duchowej. Ta pustka woła o wypełnienie a wówczas, jeśli nie mamy dobrego źródła, sięgamy po zatrutą wodę i następuje dalsze wyjaławianie własnego sumienia i serca. To droga do samounicestwienia duchowego, do zaprzeczenia istnienia Boga, bo przecież mi nie pomógł a powinien zrobić to sam, widząc co się dzieje ze mną a teraz z pewnością mi nie przebaczy.

Niesmiertelny Bóg przyjął śmiertelną naturę, aby za nas umrzeć i swoją śmiercią naszą naturę unicestwić.

św. Augustyn

Trzeba przyjąć swój grzech za fakt, za prawdę o sobie samym. Nie ma co tłumaczyć grzechu, on jest częścią mnie.

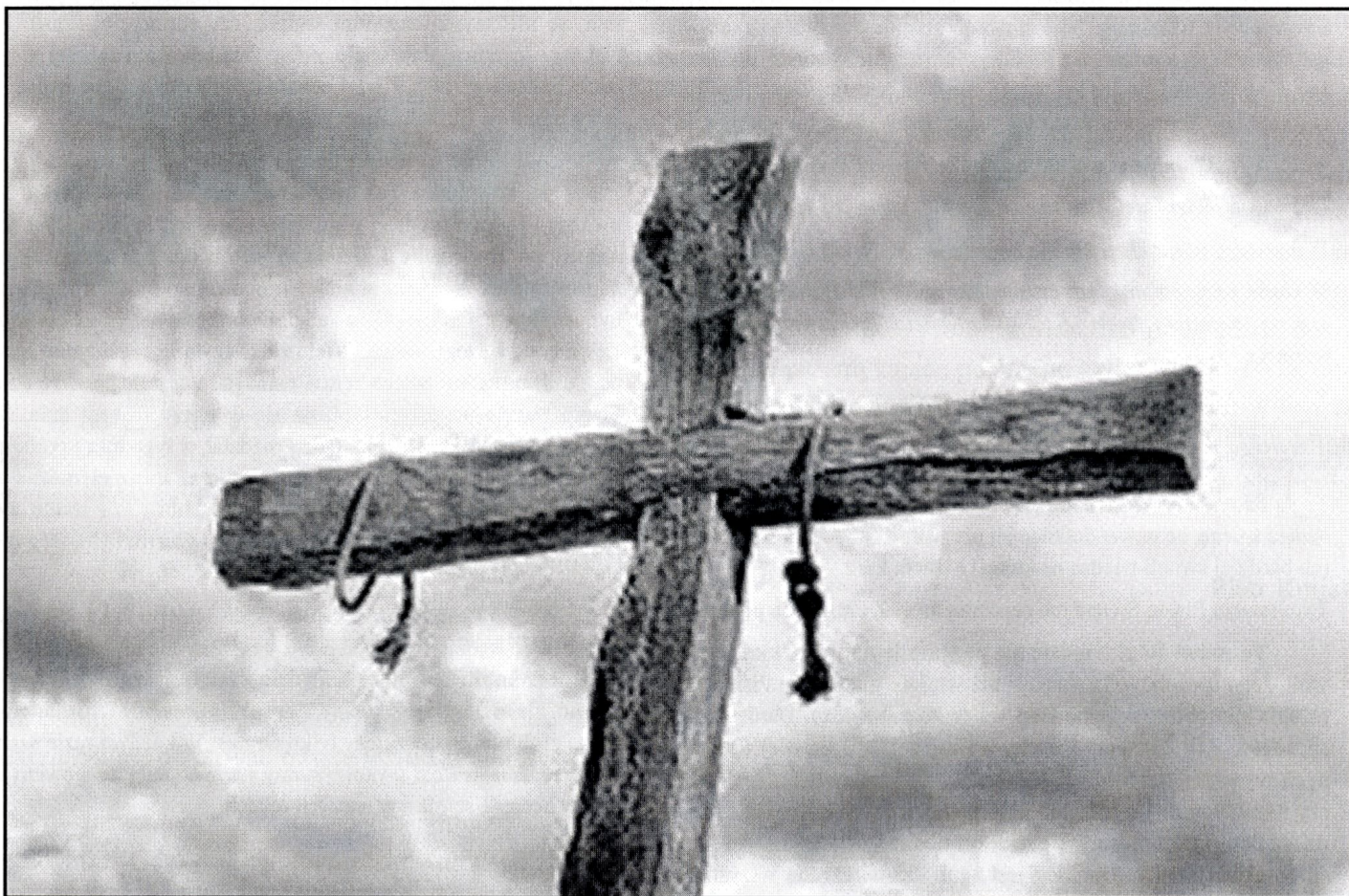
Zgrzeszyłam, postąpiłam źle, skrzywdziłam człowieka, odwróciłam się od Boga. Przyznaję się do tego i oddaję się Bogu. Nie ma dla chrześcijanina innej drogi. Bóg przygarnie nas, przytuli do swojego serca, by ożywić nasze i wyprowadzić z tych zawiłych ścieżek porobionych przez nas na skróty. Czy doznałam krzywdy, czy ją wyrządziłam, Bóg nie robi różnicy – patrzy na pragnienie serca. Jeśli chcesz z tego wyjść, jaka by sytuacja ciebie nie dotknęła, jeśli masz wiarę, jeśli tli się jeszcze nadzieja choćby nikła, on tak samo postąpi, z miłością. Bo mądrość Boga jest niezrównana i nie do ogarnięcia. Jego miłosierdzie jest niepojęte dla nas i nie podlega żadnej ludzkiej logice. Bóg potrafi dać siłę na miarę każdego i z każdej pozornie najtrudniejszej sytuacji wyciągnąć dobro dla nas, jeśli tylko odpowiemy, jeśli zwrócimy się do niego i jeśli nie boimy się stracić. Warto stracić dobre imię, pieniądze, status społeczny, ludzki zachwyty czy inne rzeczy. Warto je poświęcić dla czegoś dalece większego, dla uratowania siebie samego, dla zyskania Boga. Ziemskie rzeczy choć ważne, bo są treścią naszego życia i egzystowania, tak naprawdę przemijają i za parę lat, kiedy umrzemy, nie będą miały większego znaczenia dla nikogo. Jedyne co pozostanie, to nasza wieczność i spo-

tkanie twarzą w twarz z Jezusem. Nie zabiorę na to spotkanie opinii o sobie, szacunku innych, bo to są nie moje rzeczy, są innych. Zabiorę serce. Co w nim będzie? Czas zmartwychwstać. Czas nawracać się ze swoich mniejszych i większych słabości, postępowania, czynów, myślenia. Czas strzepać z siebie kurz przeszłości, zdrapać i czyścić wszystkie brudy. Czas.

Trwanie w rozpamiętywaniu nad doznaną krzywdą i swoiste „zachłystywanie” się doznany cierpieniem oraz trwanie w grzechu, to z pozoru dwie różne sytuacje, ale dające ten sam skutek. Pierwsze nie pozwala przebaczyć człowiekowi i popycha nas w stronę zła (zemsta), a drugie nie pozwala przebaczyć samemu sobie. Obie zamykają nas na Boże miłosierdzie.

Doświadczyłam i jednego i drugiego więc zdecydowanie mogę powiedzieć, odwaga jest w zasięgu każdego. Warto stracić, jaka by ta strata nie była, bo zyskać można to, czego świat nam nie jest w stanie nigdy dać. Gra bowiem toczy się o wieczność. Dlatego niezmiennie aktualne są każdego dnia słowa Jezusa: Nawracajcie się!

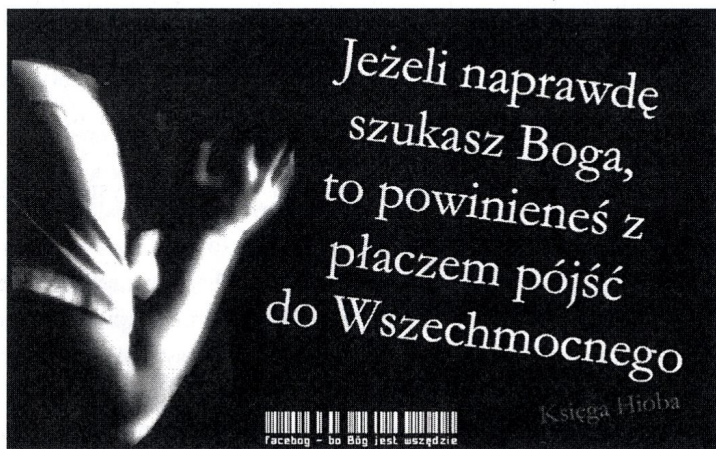
Halina Lech



Noc Wielkanocna jest nocą nadzwyczajną, kiedy moc zmartwychwstałego Chrystusa pokonuje ostatecznie siły ciemności i śmierci, zapala w sercach wierzących nadzieję i radość.

św..

Miecz słowa – weź do Ręki Pismo święte



Wielki Post to czas walki. Trzeba to jasno powiedzieć. Możemy ten czas przeżyć byle jak – ale wtedy po prostu go zmarnujemy. Żeby przygotować się na Święta Paschalne trzeba „wziąć się w garść” i walczyć. Na początku Wielkiego Postu patrzyliśmy na Jezusa poszczącego na pustyni, ale też na wroga: z której strony Szatan atakuje, jaka jest jego siła rażenia, jakie obietnice. Warto to dokładnie przeanalizować. Jeśli znamy przeciwnika, mamy przewagę. Tym bardziej, że Szatan nie jest twórczy, od 2000 lat (a nawet znacznie dłużej) wciąż podrzuca te same przynęty, tyle że w różnej formie. Spróbujmy zwrócić uwagę na coś innego: broń, którą posługuje się Jezus. Skoro nawet On się nią posługuje, warto się jej przyjrzeć. Czym walczy Jezus? Oczywiście słowem Bożym. Zwróćmy uwagę: Jezus całkowicie rezygnuje z rozmowy z Szatanem. Jego słowa to kolejne cytaty z Pisma Świętego. On nie tylko je zna, ale umie zobaczyć w ich świetle swoje życie. I to nie tylko dlatego, że był Synem Bożym. Każdy prawdziwy Izraelita miał Stary Testament w małym palcu. Jezus nie był wyjątkiem.

A dziś? Jakie są szanse na walkę słowem Bożym?

Uczeń w trzeciej klasie gimnazjum nie wie, gdzie urodził się Jezus.

W pierwszej nikt z klasy nie ma pojęcia, od czego zaczyna się Biblia.

W klasie pada pytanie: kto czasem bierze do ręki Pismo Święte? Zgłasza się nieśmiało jeden lektor. I katecheta, który zadał pytanie. To wszystko.

W szkole średniej nauczycielka języka polskiego mówi, że katolicy nie są w stanie zinterpretować najprostszych odniesień do Pisma Świętego w omawianych dziełach.

To są fakty. Większość katolików w naszym kraju uważa Biblię za tak świętą księgę, że nawet dotknąć jej nie wolno. Więc stoi sobie na półce (co bardziej światli wiedzą na której) i zbiera kurz.

Tymczasem Pismo Święte ma ogromną moc. Z czego ona płynie?

Tu mówi Bóg! Nigdzie nie poznam lepiej tego, kim jest, Jego woli, Jego sposobów działania – niż właśnie tutaj. Całe Pismo Święte to opis sposobów, w jakie Bóg walczy o człowieka. Bardzo różnych sposobów. My zasadniczo mamy z tym problem. Łatwiej nam w różnych wydarzeniach widzieć przypadek, szukać wytłumaczeń w fizyce czy psychologii. Ale przecież w tych codziennych sprawach naprawdę działa Pan! Tylko musimy się nauczyć dostrzegać Jego obecność. Właśnie tu odkrywamy, kim Bóg jest i jak działa. Przede wszystkim ni-

gdzie nie odkryję pełniej Jego przeogromnej miłości. On jest i najważniejsze, czego o Nim możesz się dowiedzieć: On cię kocha. Jeśli dostrzegę Boga w mojej codzienności – mam w rękę potężny atut do walki z Szatanem.

Tu mówi Bóg! Kiedy pragniesz się modlić, a nie potrafisz, sięgnij właśnie po Pismo Święte. Już samo czytanie go z wiarą jest modlitwą. I to bardzo szczególną. Trudno ci usłyszeć Boga w modlitwie? Nie przejmuj się. Mi też. Ale głupie jest narzekanie, że Go nie słyszymy, jeśli nie chcemy sięgnąć po Jego słowa! Modlitwa to rozmowa – z Pismem Świętym w rękę najłatwiej sprawić, że nie będzie ona tylko mówieniem, ale również słuchaniem. Jeśli usłyszę Boga, mogę z Nim współpracować.

Tu mówi Bóg! Spotkanie ze słowem Bożym to wielka szansa: ono mnie prowadzi do nawrócenia. Najważniejsze pytanie, jakie rodzi się z czytania Biblii, brzmi: co mam czynić? To znacznie istotniejsze niż zaspokojenie ciekawości, zdobycie wiedzy czy rozstrzygnięcie problemu – chociaż to też nieraz będzie ważne. Co mam czynić? Jezus mówi właśnie do mnie. Jeśli z wiarą otwieram Pismo Święte, znajdę odpowiedź na to pytanie. Jeśli wiem, czego chce Bóg właśnie ode mnie, mogę o to walczyć.

Najtrudniej jest zacząć. Jednych paraliżuje strach. Czego tu się bać? Że brat dziwnie na ciebie popatrzy, kiedy wieczorem zamiast grać na komputerze sięgniesz po Pismo Święte? Przecież wie, że jesteś wierzący! Że ktoś stuknie się w głowę, uśmiechnie, skomentuje? Czy to naprawdę takie straszne? I tak z reguły nasze obawy, jak zareagują inni, są nieuzasadnione. Inni wątpią, czy starczy im czasu. I tu jest ciekawy fenomen. Jak wielu z nas znajduje np. czas, by sięgnąć po takie bestsellery jak „Kod Leonarda da Vinci”, a nie mogą znaleźć kilku minut na Biblię? Dlaczego tak się dzieje?

„Ale ja nie rozumiem Pisma Świętego!” – niejeden mówi. Nie zrażaj się. Powolutku. Tak będzie na początku. Ale jeśli tylko będziesz uważny i wierny, im dalej wejdiesz – tym będzie jaśniej. **Na początku sięgnij po Ewangelie i Dzieje Apostolskie.** Nie zaczynaj tego, co najtrudniejsze. A potem stopniowo ucz się spotykać z Jezusem obecnym w słowie. On cię poprowadzi. Dobrze się dzieje, że coraz chętniej sięgamy do Bożego słowa. Wielu z nas czyta je codziennie. Jedni znajdują czas rano, inni wieczorem – pomaga tutaj stała pora, bo dzięki niej Pismo Święte po prostu wpisuje się w nasz program dnia. Są tacy, którzy wyznaczają sobie np. **jeden rozdział w tygodniu** i próbują wygospodarować na to kilka chwil czasu. Coraz częściej można spotkać osoby, które jadąc autobusem wyciągają Biblię – i wcale nie są to Świadkowie Jehowy. Zawsze okazuje się, że warto było. Bóg nie pozostawia samymi tych, którzy Go szukają.

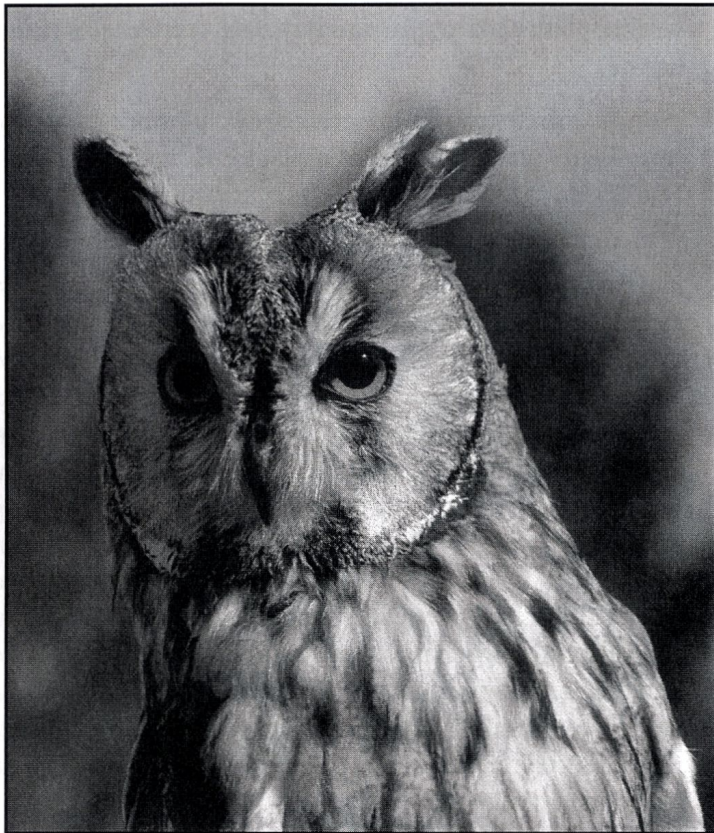
Wielki Post to czas walki. Broń leży po ręką. Sięgniemy po nią? Szatan będzie robił wszystko, żebyśmy nie sięgnęli. Nic dziwnego. To z nim mamy walczyć. Będzie więc nam wmawiał, że to nudne, że nic nie daje, że będziemy dziwakami, że nie zrozumiemy... Co z tym zrobimy, to już zależy tylko od nas. W każdym razie szansa jest. Jeśli ten Wielki Post wykorzystamy na spotkanie ze słowem Bożym, efekty będą. Wszystko w naszych rękach.

Ks. Michał Szubra

„Wiara jest celem zmartwychwstania. Jest jego owocem”.

Św. Jan Paweł II

LUTY



Drugi miesiąc roku, luty, choć uznawany za ostatni miesiąc zimy, zgodnie z przysłowiem „idzie luty szykuj buty” w Bieszczadach i Górach Słonnych jest najzimniejszy w roku.

Ilość opadów atmosferycznych jest porównywalna do stycznia. Niekiedy obserwuje się obfite opady śniegu. Dzień trwa 9 godzin.

W lutym kwitnie leszczyna, zwiastując koniec zimy. W lesie można spotkać śnieżyczkę przebiśnieg oraz śnieżycę wiosenną. Z szyszek świerka i modrzewia wysypują się nasiona.

W czasie ciepłych słonecznych dni na skraju lasu oraz na polanach można zauważyć listkowca cytrynka. Jest to motyl dzienny, którego samiec posiada żółte skrzydła (stąd nazwa), samica natomiast zielone. Motyl ten zimuje w dziuplach, skrzynkach lęgowych, czasami zdarza mu się przetrwać mrozy wśród ściółki leśnej.

W lasach oraz parkach usłyszeć można śpiew sikory bogatki. Odzywa się również kowalik, pełzacz ogro-

dowy i leśny oraz dzięcioł duży. Powracają z południa paszkoty, kwiczoły, szpaki i drozd śpiewak. Puszczyk rozpoczyna lęgi. Kruki budują gniazda.

Luty jest początkiem godów bieszczadzkich przedstawicieli kotowatych: rysia i żbika. Do rui przystępują wydry. Jelenie zrzucają swe poroża, zachęcając do ich poszukiwania mieszkańców bieszczadzkich miejscowości. Zdobią one później domy pasjonatów i sympatyków łowiectwa jako żyrandole, poręcze schodów i itp. Sprzedawane są także myśliwym z Europy Zachodniej.

Na śniegu i błocie można obserwować ślady pozostawione przez zwierzęta w postaci tropów, odchodów i resztek żerowania. Luty z racji obfitości śniegu jest idealnym miesiącem do nauki rozpoznawania tropów zwierząt. Las, łąka, pole lub torfowisko jest wtedy „otwartą księgą”, z której można wyczytać, jaki gatunek zamieszkuje dane terytorium. Nad Sanem i Olszanką uwagę przykuwają ogryzione przez bobry pnie drzew. Przy wodach charakterystyczne ślady płetw pozostawiają krzyżówki, łabędzie, łyski i inne ptaki wodne. W lesie można znaleźć legowiska saren w postaci plam z odtajnym śniegiem i odkrytą ściółką. Na grubych konarach drzew biegnących równoległe do gruntu, uwagę przykuwają miejsca po żerowaniu krogulca. Na konarach widoczne są rozrzucone kłębki piór i puchu po upolowanej ofierze. Warto zatem odwiedzić interesujące nas miejsca mimo niesprzyjającej aury, mrozu i śniegu, aby przy odrobinie szczęścia sfotografować lub podglądać przez lornetkę przemykające po śniegu zwierzęta. Turysta, czy przyrodnik wybierając się na długie wędrówki w lutym, powinien zabrać ze sobą narty skiturowe, biegowe lub rakiety śnieżne, które można wypożyczyć w wielu punktach w Bieszczadach

Piotr Kutiak



„Nie ulegaj tak dalece smutkom, byś zapomniał, że Chrystus zmartwychwstał”.
św. Teresa z Kalkuty

MARZEC

„W marcu jak w garncu” brzmi znane polskie przysłowie. Wiele jest w tym prawdy, ponieważ miesiąc ten odznacza się bardzo kapryśną pogodą. Chłodne noce i występujące przymrozki zmuszają do korzystania z ciepłej odzieży, której nie może zabraknąć w turystycznym ekwipunku. W marcu notuje się niewielkie ilości opadów. Powietrze nie jest już tak wilgotne jak w miesiącach zimowych. Na początku miesiąca dzień trwa niecałe jedenaście godzin po czym stopniowo wydłuża się o do trzynastu. 20 marca następuje równonoc wiosenna, a kolejny dzień zwyczajowo nazywany jest pierwszym dniem wiosny.

Przedwiośnie w Bieszczadach Niskich i Górach Słonnych rozpoczyna się w marcu. Omawiane tereny bez wątpienia przyciągają uwagę fotografików przyrody, którzy pragną utrwalić kwiatowe kobierce. Każdy grąd, ols i buczyna przystraja się w dywan geofitów, czyli roślin, które zakwitają przed rozwojem liści w koronach drzew. W marcu kwitnie śnieżyczka przebiśnieg, cebulica dwulistna oraz śnieżycza wiosenna, przylaszczka pospolita, kokorycz pełna i pusta, pierwiosnka lekarska, fiołek wonny, zawilec gajowy, pięciornik wiosenny, złoć wiosenna, ziarnopłon wiosenny i śledzenica skrętolistna.

Na łąkach w dolinie Sanu pojawiają się pędy zarodnikowe skrzypu polnego, a w okolicach rezerwatu „Bobry w Uhercach”, skrzypu olbrzymiego. Jest to największy przedstawiciel skrzypów w Europie. Nad strumieniami, w rowach, na miedzach kwitnie podbiał pospolity, kniec błotna oraz lepiężnik biały i różowy.

Na wierzbach pojawiają się baze. Kwitnie topola i leszczyna, a w rezerwacie bobrowym olsza czarna. Aleja wiązków łącząca Uherce Mineralne, Myczkowce i Zwierzyń – unikat na skalę całych Bieszczadów, urzeka kwitnącym na czerwono wiązem górskim. Rozkwita także wawrzynek wilcze łyko. Wysiewa swe nasiona sosna zwyczajna. Na pniakach widnieje bocznik ostrygowaty. Pojawia się śmiertelnie trujący grzyb piestrzenica kasztanowata.

Pierwszym owadzi zwiastunem wiosny w Bieszczadach jest lot listkowca cytrynka. Samce i samice pojawiają się na polanach leśnych i skrajach lasów.

W Ośrodku Caritas w Myczkowcach budzi się przyroda. Wśród wiosennych kwiatów cebulowych w Ogrodzie Biblijnym zauważyć można pszczołę miodną i trzmieła ziemnego. Masowo pojawiają się kowale bezskrzydłe, które można spotkać na odziomkach lip drobnolistnych i klonów. Są to nie-

wielkie pluskwiaki o charakterystycznej czerwonej i czarnej barwie.

W marcu trwa tarło szczupaków, głowaczy i pstrąga tęczowego, gody rozpoczynają jazgarze, lipienie i okonie. Nad Sanem i Olszanką budzą się żaby trawne i moczarowe.

W korycie martwego Sanu ptaki przystępują do zakładania gniazd. Są to zimorodki, czaple siwe, bąki, krzyżówki, cyranki, cyraneczki, łyski i czajki. Koncerty podejmuje dzięcioł duży, który niczym perkusista rockowy wystukuje rytmiczne melodie na pniach, sękach, suchych konarach, aby po chwili przesiąść się na bardziej nowoczesny sprzęt i rozpocząć grę na blaszanym dachu, rynnie lub latarni. W marcu przylatują szpaki, zięby, kosy, pliszki siwe, kopciuszki, rudziki, strzyżyki, pierwiosnki. Swoją obecność zwiastują śpiewem sikory, dzwońce i skowronki. Na łąkach i pastwiskach o terytorium walczą kuropatwy. Gawrony, makolągwy, drozdy, rudziki i sroki rozpoczynają budowę gniazd. W lasach bukowych rozlega się pohukiwanie puszczyka uralskiego, puchacza oraz sowy uszatej. Trwają gody myszołowów, przylatuje orzeł przedni. Pod koniec marca w rozpadlinach skalnych jaja składają pliszki górskie.

Wśród zwierząt prosi się locha, samica dzika. Koci się zając. Szczęni się wilk i lis. Młode rodzi kuna i borsuk. Ruje rozpoczyna tchórz, jeź i łasica. Przedwiośnie w Bieszczadach Wysokich rozpoczyna się nieco później niż w Bieszczadach Niskich.

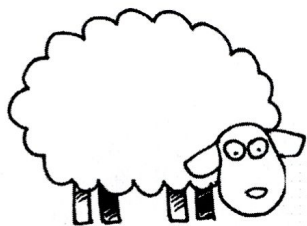
Piotr Kutiak



Nieśmiertelny Bóg przyjął śmiertelną naturę, aby za nas umrzeć i swoją śmiercią naszą naturę unicestwić.

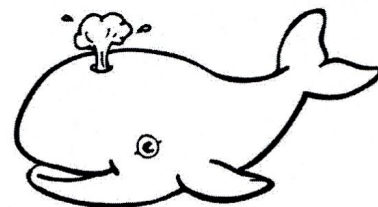
św. Augustyn

1



Znaczenie wyrazów

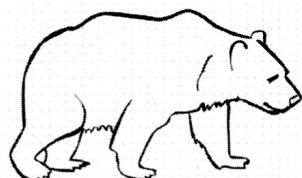
4



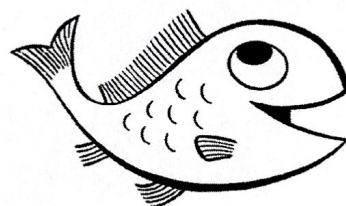
3



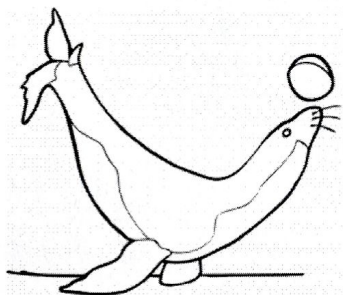
2



6



5



1

2

3

4

5

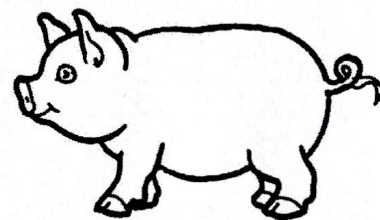
6

7

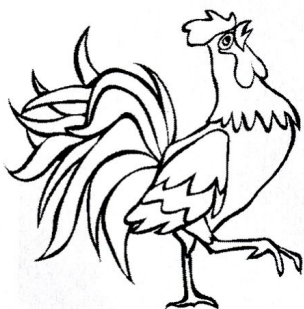
8

9

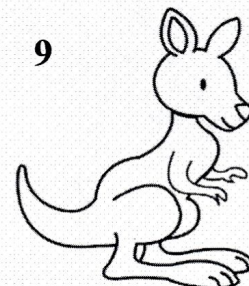
7



8



9



Litery z pionowej grubej ramki (czytane z góry na dół) dadzą roz-

Kochane Dzieci!!

Imię i nazwisko wraz z hasłem prosimy zapisać na oddzielnej kartce i wrzucić do koszyka na ołtarzu Bożego Miłosierdzia

Losowanie nagrody na Mszy św. o godz. 10.00 w niedzielę - 20 marca 2016

Spotkało kogoś z was nieszczęście? Niech się modli!

Jk 5,13a

W miesiącu lutym 2016r

Chrzest przyjęli:*Michał Jan Śnieżek*

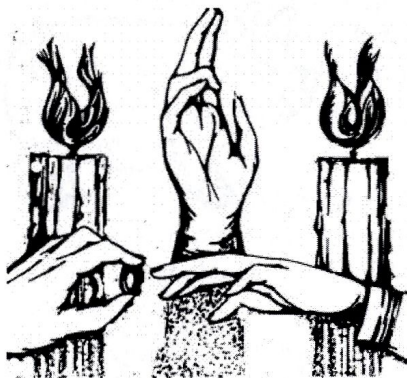
Boże bądź uwielbiony w każdym dziecku. Błogosław im, daj radość ducha, zdrowie ciała i pokój serca.

Niech żyją na Twoją chwałę i nam na pociechę.

Prowadź je, ochraniaj i uświęcaj.

**Sakramentalny związek małżeński zawarli:**

Bóg Ojciec niech was zachowa w miłości wzajemnej i zgodzie, aby pokój Chrystusowy w was zamieszkał i stale przebywał w waszym domu.

**Odeszli do Pana po wieczną nagrodę:***Roman Jan Sroga**Janina Niemiec**Władysława Cybuch*

Boże polecamy Tobie naszych zmarłych i prosimy Cię, Ojcze pełen miłosierdzia, odpuść im grzechy, które popełnili z ludzkiej ułomności, aby umarli dla świata żyli dla Ciebie.



Droga Krzyżowa dla młodzieży 2016



Nasza Rodzina

Redaktor naczelny: Ks. Wojciech Szarek, Ks. Andrzej Szczepiek

Współpraca: Halina Lech,

Halina Martowicz

Skład: Jacek Lipiński

e-mail: naszarodzina@nspj-sanok.pl

Strona parafialna: www.nspj-sanok.pl

Parafia Rzymskokatolicka

pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa

38-500 Sanok, ul. Lipińskiego 54

tel: 13 46 539 44

Do użytku wewnętrznego

Rekolekcje Wielkopostne 2016

